

J. W. PAN INSPICJENT

CZAS

Adam Grzymała Siedlecki

PORTIS

KRÓLA JEDNOŚCI

Reżyseria: Marylda Krygiel

DARIUSZ LESZCZYŃSKI

106/1152

Skrytka
Cyfrowy
Kod

87.02.03 - 12
 87.02.04 - 13
 87.02.05 - 14
 87.02.06 - 15
 87.02.07 - 16
 87.02.11 - 17
 87.02.12 - 18
 87.02.13 - 19
 87.02.14 - 20
 87.02.17 - 21
 87.02.17 - 22
 87.02.18 - 23
 87.02.18 - 24
 87.02.19 - 25
 87.02.24 - 26
 87.02.25 - 27
 87.02.26 - 28
 87.02.27 - 29

87.03.04 - 30
 87.03.05 - 31
 87.03.06 - 32
 87.03.07 - 33
 87.03.07 - 34
 87.03.08 - 35
 87.03.11 - 36
 87.03.12 - 37
 87.03.13 - 38
 87.03.13 - 39
 87.03.14 - 40
 87.03.17 - 41
 87.03.17 - 42
 87.03.18 - 43
 87.03.19 - 44
 87.03.20 - 45
 87.03.20 - 46
 87.03.21 - 47
 87.03.24 - 48
 87.03.24 - 49
 87.03.25 - 50
 87.03.26 - 51
 87.03.27 - 52
 87.03.28 - 53
 87.03.30 - 54
 87.03.31 - 55
 87.03.31 - 56
 87.04.01 - 57
 87.04.01 - 58
 87.04.02 - 59
 87.04.02 - 60

87.04.03 - 1
 87.04.04 - 2
 87.04.05 - 3
 87.04.22 - 4
 87.04.23 - 5
 87.04.24 - 6
 87.05.02 - 7
 87.05.03 - 8
 87.05.16 - 9
 87.05.17 - 10
 87.05.19 - 11
 87.05.24 - 12
 87.06.13 - 13
 87.10.04 - 17
 87.11.20 - 22
 87.11.21 - 23

— 479

I Generativa

I 44, II 50, III 39

II Generativa

I 40, II 48, III 36

III Generativa

I 43, II 51, III 38

Adam Grzymała Siedlecki

"Popas Króla Jegomości"

komedia w 3 aktach.

O S O B Y :

Krół Henryk Walezy *Zawierski*
Miecznik Kręgosławski *Niemcewicz*
Małgorzata, jego żona *Lis, Izajkowski*
Stryjna Kręgosławska *Rutkowski*
Teresa, krewniaczka Małgorzaty *Swarczewska*
Pan Podczaszy z Piekar *Klucznik*
Pieter jego siostrzan *Hopda, Hopedkowsky*
Kanonik *Kaskiewicz*
Starościna *Skotowina*
Desportes, dworzanin królewski *Gapiński*
Ninon /
Louise / *Gorecki*
Aglae / damy Dworu J.K.M. *Lis, Izajkowski*
Catherine / *Klucznik*
De Saint Luc / *Jakubski*
Vaucour / towarzysze J.K.M. *Franzyk*
Kajetan totumfacki miecznika *Szwed*
Maciejowa, ochmistrzyni w Kręgosławiu *Horek*
Kaśka, izdebna pani Małgorzaty *Zaprawa*
Szłomka, muzykant *Podwój*

Rzecz dzieje się w Kręgosławiu
w domu pana miecznika, w r. 1574.

- - -

Blazen Krasowski - Sadzik

Wakul
północ
początek
Zobacz, kawałek
miejsc
Tawce

Korynna Bo 15 sek
P. Szamuch
P. Wiciorok
P. Bielka

MAŁGORZATA

A K T I.

Komnatka w dworze kręgosławskim u pana miecznika Kręgosławskiego. Ściany bielone, drzwi na prawo, lewo oraz naprost widza do sąsiedniego w głębi pokoju, skąd już wyjście do sieni i na świat.- Na tęgim w izbie kominie z pułapem ogień.- Przed kominem sterta szczap sosnowych. Z niezbędnych sprzętów: większy stół, mniejszy stół czy coś w rodzaju bufeciku z resztkami śniadania. Krzesła, przy kominie fotel. Poza tym wszystko u pp. Kręgosławskich jak to urządził P.T. reżyser i scenograf.

S c e n a 1

Miecznik - Kajetan - po chwili Małgorzata
(Wspomagany przez Kajetana Miecznik kończy przyodziewać się w quasi rycerski rynsztunek. Przystępuje, puszy się, krzynekę cierpi, znać, że się w zbroi nie bywało).

- | | |
|----------|--|
| Kajetan | Krzynekę przyciasne to pancerzysko. |
| Miecznik | Bo i rozrosłem się od czasu, kiej ostatni raz na sobie go miałem. |
| Kajetan | Na koronacji nieboszczki Barbary. |
| Miecznik | Kieby wczora, a to 26 років temu. - Zmarło się i Zygmunтови Augustowi. |
| Kajetan | Panie świeć nad jego małomówną duszą - - Jakoś się dopięło. |
| Miecznik | Czapkę nową. Tę z kitą, com ją w Krakowie na Stolarskiej u ormianina kupił. Niech nowy król wie, że nie nad gołotą mu panem być. A miech miej w pogotowiu. Mróz trzymie jak sto czarownic. |
| Kajetan | Pomyślało się o wszystkim, wasza miłość. |
| Miecznik | (do wchodzącej Małgorzaty) Przyjrzij mi się aśćka |

i powiedz, jako że mężowi twojemu we zbroi?
Rycersko - co?

Małgorzata Może ta i rycersko, jeno żywota wam pod pancerzem nadto przybyło, panie mężu.

Miecznik Żywota przybyło, żywota przybyło - - Zalim to ja pokutnik emirata, co głodem swoim Pana Boga chwali? Zresztą u nas kalwinistów posty nawet zakazane.

Małgorzata - - u was kalwinistów...

Miecznik Cosik mi na karku uwiera.

Kajetan Poprawi się.

Małgorzata Tela kłopotu dla nowego króla (czy warto?)

Miecznik Już ja tam wiem, co czynię.- - Kto by to uwierzył: czwartego króla dożyłem.

Małgorzata Nie dziwota: starzyscie już, jegomość. Siedemdziesiąt cztery roki.

Miecznik 73.

Małgorzata 74.

Miecznik Niech będzie i 74, ale niech mi krakowskiego zagrają, uźrałabyś jakim ja jeszcze w tanach.

Małgorzata Może. (W tanach to nie sztuka).

Kajetan Gotowe. (zwolna odchodzi).

Miecznik Z obiadem na mnie, Małgos, nie czekaj, może będzie politycznie Króla Jegomości aż na Wawel odprowadzić. Dwie milki stąd tylko coprawda, ale

p. Rutkowska
p. Swarynowska
~~p. Rolska~~

czasu to zbawi.

Małgorzata

Że wam się też chce jechać, stare kości tłuc na takie zimnisko.

Miecznik

Asindźka nie baj. Nowy król z Francyjej zjeżdża do Polski na gospodarstwo, przez moje Dominium podąży - i jabym zasie u kopców granicznych miał go nie potkać? A to by było! Zechce z kola-sy wysiąść, by mnie łaskawie przywitać, to szubę z pleców zrzuć, by sobie monarszych stóp o śnieg nie uciarał (robi pokaz tego wiernopoddaństwa) - o tak! podszyciem na wierzch. (wzrokiem do-prasza się aplauzu) - - No co?

Małgorzata

No nic.

Miecznik

Pan wojewoda tak w Proszowicach na sejmiku Zygmunta Starego witał - -

Małgorzata

To możebyś jegomość starą szubę przywdział, po cóż nowa ma się tyrać?

Miecznik

Strzeliłś, a nie nabiłś: nowy król, nowe łaski. Ci z rakuskiej partii postpomią Waleza. Podcza-szy z Piekar nie wyjeżdża podeń, Legaski też na despekt Walezemu doma u siebie w Rybnej siedzieć postanowił. Walez sobie moje attencje, zakonotu-je: warto tedy i nową szubę co nieco ukrzywdzić. Wszystko dla rzeczypospolitej, jak w onym Rzymie Brutuzowym. - - Daj zresztą starą delię. - - Ostań: śnieg suchy, nic się i nowej nie stanie.

Małgorzata

Jak ta chcecie, panie mężu.

Kaśka

(wpada) Wasza miłość, włódarz wrzeszcza, że widać, jak od Świętosławić jakaś kupa wali.

Miecznik

Kupa? To król. Duchem mi już trza. (zatrzymał

się w biegu) A możebyś i ty, Małgoś króla obaczyć chciała? Kazałbym ci do sań założyć.

Małgorzata Co mnie ta po królu? Jeszcze by do mnie zagadał: nie umiem po łacinie.

Miecznik Uczyłaś się przecie po włosku u pani starościny, a on z Włoszki.

Małgorzata Doma ostanę. Muszę groch przebierać, na siew do ogrodu.

Miecznik No to bywaj! (zoczył wchodzącą, przez Teresę podtrzymywaną Stryjnę):
- Stryjence dobrodziejce moje pożegnanie!
(uzupełnia rzecz pantomimą ze względu na srogą głuchotę stryjny dobrodziejki)
(Kajetanowi): ~~A stajennemu powiedzieć, by koniom nowej słomy namocelił~~ (wybiegł).

S c e n a 2.

Małgorzata - Kaśka - Stryjna - Kajetan - Teresa.

- Stryjna (pod adresem Miecznika) Pędziwiatr. Króla witać!
Wielga rzecz Król. Król u siebie, a my u siebie.
- Kajetan (wchodzi z przetakiem grochu i miskami)
Groch.°-
- Małgorzata Bierzwa się do roboty.
(Kaśka i Kajetan rozstawiają na stole miseczki i większą miskę - na środek stołu - na zaaprobowany do siewu groch. Małgorzata z przetaka grochem obdziela miseczki, zacznie się przebieranie)
(Siadają, pracują, Teresa oichuteńko muci gorzkie żale).
(W ciszę pracy zza sceny wpada niewieścim głosem śpiewana piosenka).
- Małgorzata To Kunda tak się drze?
- Kaśka Kunda.
- Małgorzata (z naganą) - - O miłowaniu jużcić ta jej piosneczka.
- Kajetan Bo nie z rozumu spiwki żgarze składają. -
- Małgorzata O miłowaniu. - Jakby nie było stateczniejszych na świecie spraw. - - I spokojniej by na sercu było bez tych - -
- Teresa Modlić się miast tych okropności (i dalej gorzkie żale).
- Małgorzata Pracować! Ot chodźby groch przebierać, by lepiej rodził... By lepiej rodz(ił)
(pauza)
(za sceną o miłości, Teresa gorzkie żale)

Małgorzata Kaśka, chciałabyś mieć dziecko? (bo ja bym bardzo chciała).

Kaśka Ojoj! Byleby ino było z kim -

Teresa (zgorszona) Kaśka !! (i gorzkie żale)

Kajetan Pusto dziełsze we łbie, jak w stodole na przednówku.

Stryjna Coście powiedzieli?

Małgorzata Nic.

Stryjna Co?

Małgorzata (z całych sił) Nic.

Stryjna Nic, to nie wiele.

Kajetan Bida człowiekowi co mu już sto roków (czyli: bida stuletniej stryjnie)

Małgorzata Bida i innym. - - (spojrzała na Stryjnę) Może i ona kiedyś o miłowaniu śpiewała? - -

Kaśka A jakby tak tera o miłowaniu zaśpiewała?

Stryjna O czym ona?

Małgorzata O niczem.

Stryjna To i lepiej.

Kaśka A mnie się, Wasza Miłość, widzi, iżebym się nie zmarkociła, jakby skądśi jaki taki do mnie pros- to z mosta: "Kaśka, ja cię miłuję". Odrazu bym go za kudły i do ołtarza: "Żeń się, skoro miłu- jesz".

- Kajetan - - I co nasmutniejsze, to to, że nie jeden
osiół poszedłby z nią do ołtarza.
- Małgorzata Spieszno białogłowi do tego ołtarza, spieszno,
aliści (co po tem)? - - Kunda już nie śpiewa.
(nikomu o tem nie powiem, ale szkoda że o tej
miłości nie śpiewa).
- Kajetan Ktosi pod sienie podjechał?
- Małgorzata Jeśli jakowy sąsiad, to powiedzieć, że pan miecz-
nik króla witać ruszył, niech se sąsiad wraca
do siebie (nie do gości mi).
(Kajetan wyszedł.)
- Kaśka Zabaczyłam się pospytać miłościwej pani, jak tyż
wołajom na tego nowego króla?
- Małgorzata Henryk Walezy.
- Kaśka Że tyż królowie zawždy po dwa imiona na chrzcie
świętym dostajom: a to Kazimierz i Jagielloń-
czyk, a to Zygmunt i Stary, a to Henryk i Walezy.
(z sieni dochodzi pogłos rozmowy)
- Małgorzata Cichaj no, Kaśka - - Czy to nie - - ?
- Kaśka Pan Podczaszy z Plekar !
- Małgorzata O Jezu!
- Stryjna Kto?
- Kaśka (wrzeszczy jej w ucho) Pan Podczaszy! (wybiega)
- Stryjna Nie dość że król, jeszcze i Podczaszy. Tereska,
bierz mnie. (spiesznie wychodzą) Jak się rodził
ten Podczaszy, to już był nudny.
(Zniknęła z Teresą)

Podczaszy (za sceną) Wiem ci ja, że go niema, atoli ja do
mikej pani miecznikowej (wchodzi)
 (za nim Pieter)

S c e n a 3

Małgorzata - Podczaszy - Pieter.

- Małgorzata Aa, pan Podczaszy, - sąsiada miłego (czorci go tu zesłali) Jak się masz Pietrek!
- Podczaszy Ja tu ino pacierz czasu zabawię, nie dłużej, pani miecznikowo najmiłsza, - Pietrek powitaj panią miecznikową.
- Pietrek Bez was bych zaś nie wiedział, że powitać należy. (ucałował rękę Małgorzaty)
- Podczaszy Pacierz nie dłużej, bo pod króla jadę.
- Małgorzata O, toście intencyję odmienili panie podczaszy?
- Podczaszy Przemyśliłem ab ovo. Jużcić, że on Walezy wchodzi na tron nie po mojej myśli, bo nie wiem, czy mości pani miecznikowo wiesz, że na elekcyjej -
- Małgorzata (by uniknąć jego per longum et latum): - za Rakuszaninem staliście, - wiem.
- Podczaszy Za Rakuszaninem stałem, tak i było jak mówicie. Atoli królem Walez nie Rakuski, tedy - -
- Małgorzata Tedy wy jedziecie, by się z Walezem przeprosić. Ale skoro tak, to musicie jachać nie mieszkając, bo król już od Świątosławic dąży. (Chwała Bogu, pożegna się).
- Podczaszy Wiem ci ja to, ino - -
- Małgorzata Co?
- Podczaszy Sprawa jeszcze jedna. - Pietrek, odyńdź na dalsze komnaty.

- Pietrek (niezadowolony z komendy, wychodzi)
- Małgorzata Cóż to ano za sprawa?
- Podczaszy Nie wiem, czy Wam pani miecznikowo wiadomo, że miałem ci ja siostrę. - -
- Małgorzata Dyć ze sto razy o tym mówiliście, pani Anna Strzemcowa z Prandocina, zmarło jej się na czarną krostę dziesięć років temu.
- Podczaszy Zaiste na czarną krostę i Anna jej było. Anna, za Strzemca Bartłomieja z Prandocina wyszła - nic się nie mylicie.
- Małgorzata (poleciała się opiece boskiej) I cóż dalej ?
- Podczaszy Zapewne też wiecie, że Bogu czystą duszę swoją oddając, - -
- Małgorzata Jezusowe rany, panie Podczaszy, wiem, wiem: duszę swoją Bogu oddała, a swego syna Pietrka wam na opiekę. O miedzę od Was siedzę i tego bych nie wiedziała?
- Podczaszy Wiem, że wiecie, ale bez ekspozycyjej nie przystoi. - Tedy, jakeście sami rzecz raczyli, mam na opiece siostrzana mego Pietra, przytomnego tam ano za drzwiami. I teraz, pani Miecznikowo, ad rem:
- Małgorzata (wzniosła oczy dziekczynne ku niebu)
- Podczaszy Mając, jak nadmieniałem, siostrzana mego Pietra na opiece, mam go i na sumieniu, muszę go chronić przed pokusami. Pani miecznikowo Dobrodziejko, domyślasz się jakimi - - A on zasię widzę to, nie czuje inimiacyi do rodu Ewy.

pięćdziesiąt
PIETER

- Małgorzata A to cudak! (Cóż za cymbał ten Podczaszy!)
- Podczaszy Nie czuje. Nawet się garnie do tych zwodzicielek.
- Małgorzata Niankę se pewnikiem w każdej z nich przypomina.
- Podczaszy No i oto przypadło mi jachać pod króla. Nie chce Pietra zabierać ze sobą, bo chłopaczyna by ano przeziął.
- Małgorzata Panie podczaszy, Pieter chłop jak ćwik, a wy mu mrozu skapicie ?
- Podczaszy Nie dowierzam, nie dowierzam. - Tedy jak mówię: ze sobą go zabrać nie mogę, a ostawić go w Piekarach nieprzezpieczno, bo to i szafarka i te dójki, a i co chałupa to - - a on mój jeden z całego rodu, chocia po kądzieli - Jak pomyślę, że mi może przepaść - - dajcie mi się wypłakać -
- Małgorzata Dogódźcie sobie panie Podczaszy. - - Wypłakaliście się?
- Podczaszy Wypłakałem się. (szuka chustki)
- Małgorzata Powązki do utarcia łez nie macie? Weźcie moją. (daje mu chustkę)
- Podczaszy Bóg zapłać (uciera łzy)
- Małgorzata No to wiedźcie rzecz dalej.
- Podczaszy Nie mogą tedy dziecka w Piekarach ostawić, i nie chcą go ze sobą brać, zgadnijcie com umyślił.
- Małgorzata (u kresu cierpliwości) Panie Podczaszy, sąsiedzie najgłodniejszy - nie zgodnę.
- Podczaszy To wam powiem. Umyśliłem sobie: ostawię go u

pani Małgorzaty, przy niej mu nie nie grozi.

Małgorzata Bóg zapłać za uznanie (Idiota!)

Podczaszy Tedy (wstaje uroczyście) -- Pani miecznikowo
oczy najgod...

Małgorzata Przyjąć Pietra na przechowanie?

Podczaszy O to moja pokorna suplika.

Małgorzata Rzeklibyście byli dwie słówie: "Pietra osta-
wiam" - i starczyło by.

Podczaszy Nie przystao by bez ekspozycyjej.

Małgorzata No to wpusćmyż to dzieciątko, wpusćmyż (w drzwi)
Pódzi Pieter, już można.

Pieter (wchodzi)

Podczaszy Pieter, останiesz tu, będziesz obyczajny?
nie się dopraszać nie będziesz, niczego nie
tkniesz?

Pieter (zły, że go dzieciuchują) -- O Pielubhach,
kto mi je ma zmienić - zabaczyliście.

Podczaszy Na mnie pora. Łaskom pani miecznikowej najmi-
lejszym polecam siebie i mego siostrzana przy-
tomnego tu Pietra. Niech będzie pochwalony.
(wychodzi)

Małgorzata i Pieter: Na wieki wieków. *L dzwonek*
(za sceną dzwonięcie)

Małgorzata Na półdzień dzwonią, orety! Do doju muszę.
(w drzwi za scenę) Kaaśka, buty i półszubek.-
Chcesz chleba z miodem Pietrus?

- Pieter Chce.
- Kaśka (wniosła żadaną przyodzież, pomogła Małgorzacie przywdziać półszubek)
- Małgorzata A szynki z dzika byś nie zjadł?
- Pieter Zjadł bych.
- Małgorzata Ano to masz tam, na stole, weź se. Jest i kołacz. (Kaśce) Skopek imaj i do obory.
- o Kaśka Lecę. (ale wolałaby tu zostać, gdzie Pieter)
- Małgorzata Zara tam będę, ino buty wzuję.
(owija stopy omucami, wdziewa but długi z cholewami)
- Pieter Wychodzicie?
- Małgorzata Do skota idę.
- o Pieter A ja wam chciałem coś rzec.
- Małgorzata To mów dekiela się nie obuję.
o
- Pieter Ino zjem.
- Małgorzata Co dzisiaj z tym butem? wciurności! --
Cóż tam u was w Piekarach?
- Pieter (z pełną gębą) Jak w Piekarach. (muda)
- Małgorzata (uporała się z upartym butem) No to już idę.
- Pieter A to co wam chciałem powiedzieć?
- Małgorzata Powiesz jak wrócę.

- Pieter Będzie za późno.
- Małgorzata Cosi tak ważnego?
- Pieter Sami będziecie widzieć, że wielgachnie ważne.
- Małgorzata To gadaj, ale duchem, nie mam czasu.
- Pieter Bo widzicie pani Małgorzata częstujecie mnie i miodem i szynką z dzika i kołaczem, a ani wam w głowie, że mnie tera za nic miód, za nic dzik, za nic kołacz, (z tymi słowy wepchnął w gębę tęgi kłosek kołacza) (za sceną dzwonięcie) *L otzwoonok*
- Małgorzata Pieter, tam już wtóry raz dzwonią.
- Pieter Jużem jest: pani Małgorzato, ja was miłuję.
- Małgorzata To dobrze. Więcej nie ?
- Pieter Nie.
- Małgorzata No to już pójdę do krów.
- Pieter Kie wy jeszcze nie rozumiecie: ja was miłuję.
- Małgorzata Ja cię też miłuję, boś dobry chłopiec. Weź se jeszcze kołacza. (odchodzi)
- Pieter Ale pani Małgorzato, pojmycież: ja was miłuję!! (chwytając ją nieprzypadkowo w uścisk)
- Małgorzata (wyrwała mu się) Pie - - ?!
- Pieter Jesienią mnie tak chybiło. Nie wiedziałem co się ze mną dzieje, rozsadzało mnie. Zrazu jeszcze nie, czułem że miłuję, ale nie wiedziałem kogo - -

- Małgorzata (oniemiała ze zdumienia) A to historyja !
- Pieter Czułem jeno, że generalnie miłuję. Potem do piero przyszło mi do głowy: czy to aby nie panią Małgorzatę?
- Małgorzata Pieter, Pieter - - - (czy to naprawdę ?)
- Pieter Jakem to sobie powiedział: "pani Małgorzata, nie insza" - wtedy dopiero poszło !!
- Małgorzata Czy tobie się, Pieter nie śni?
- Pieter (swoje) Dzień nie dzień, noc nie noc stoicie mi w oczach taka urodna, taka wabna, taka niech was wszyscy biesi porwą!! Widzieliście u nas w Piekarach ten dąb za ogrodem ?
- Małgorzata Widziałam.
- Pieter Tedy ja od tego dęba o jakie 20 kroków, łbem przed się jak byk, rozpędziłem się i buch łbem w dęba. Nie ulżyło. Tedy ja wtóry raz.
- Małgorzata Nie ulżyło ?
- Pieter Łeb mi ino spuchł, jak dzwonnica.
- Małgorzata Mnie się to wszystko w głowie pomieścić nie może. - Mówisz, że mnie miłujesz na taki już sposób (na dojrzałe męski) ?
- Pieter Na taki. Ale i na inny.
- Małgorzata Na jaki?
- Pieter Co dnia się za was modlę: jeden ojczenasz, jedną zdrowaśkę i jedno wieczne odpocznienie.
- Małgorzata Wieczne odpocznie - - ? Przecież jeszcze żywa.

- Pieter Nic nie szkodzi. Uciuka wam się tam w niebie.
Po śmierci bądźciecie mieli, kieby nalazł.
- Małgorzata Chyba że tak. - Tedy powiadasz, że mnie miłujesz?
Coć ja mogę odpowiedzieć? Nie wiem. - -
- Pieter Ja też.
- Małgorzata Tedy cóż? To ja pójdę do krów, Pietrus.
- Pieter Ano to idźcie.
- Małgorzata (wraca z drogi) O jedno chcę cię pospytać.
- Pieter No?
- Małgorzata Jakes tak - jakes tak się domyślił, że to - -
że ty mnie... że ty mnie w sercu masz, to - -
- Pieter To co?
- Małgorzata ... to o czym zacząłeś myśleć?
- Pieter Co się pytać? - wiadomo o czym.
- Małgorzata A, to nie dobrze. To nawet źle. A to ty nie
wiesz, że o cudzej żonie tak myśleć nie lża,
a precz ty odemnie! a - -
- Pieter A nie przepędzajcie wy mnie (zagarnął ją ramie-
niem).
- Małgorzata (w jego ramieniu) A to ty nie wiesz, że to
grzech, a to ty nie wiesz, że to obraza boska,
a to ty nie wiesz) i coraz bardziej garnie
się doń).e za to siarka i ognie piekielne ?

("ogie piekielne" wypadły jej zupełnie już czule) - (głową opadła mu na piersi).

Pieter O pani Małgorzato !

Małgorzata (głęboko wpatrzyła mu się w oczy) Siłaż tobie
roków?

Pieter Dziewiętnaście skończyłem na gody.

Małgorzata (zwolniła mu się z ramienia) To ty wczas zaczy-
nasz...

Pieter A cóżem to - nie dorosły?

Małgorzata (ciepło) Niech ci chłopaku zawsze będzie 19 ro-
ków, nawet jak już będziesz miał 74.

Pieter Dlaczego 70 i te cztery?

Małgorzata A tak mi się jakoś pomyślało: 74.

Pieter (przypływ namiętności) Pani Małgorzato!

Małgorzata Ktoś idzie - -

Kaśka (wpada) Miłościwa pani, skotak z udojem czeka.

Małgorzata Idę.

Kaśka (wybiegła)

Małgorzata Bądź zdrów. Poczkaż tu na mnie, wróć.

Pieter Poczkam. Ale wiecie co, pani miecznikowo?
Od tych uczuć tak mnie zemgliło, że ja sobie
jeszcze co zjem.

Małgorzata (spadła ze strzechy na ziemię): A zjedz, a jak-

byś chciał dęba, to tak za stodołą. Stuletni.
(za sceną mnogie janczary saneczne i wzrastają-
jący gwar)

Tam zasie co?

(wpada Miecznik)

VWABN MUDIKIA

S c e n a 4.

Wszyscy, kto żyw w domu miecznikowym -
Król, Desportes, Kanonik, Starościna, Podczaszy,
Szlachta Polska, Francuzi królewscy.

Miecznik Małgoś, co za szczęście, co za fortuna!

Małgorzata Co?

Miecznik Król !!

Małgorzata Co król?

Miecznik Król do nas !!! Na ogrzanie. Sam król w swojej
osobie.

Małgorzata Teraz znów król! - : no to ja do tych krów dziś
nie dojdę. (strapienie i tyla)

Miecznik Już się w sieniach z miechów rozdziewa. (4)

Małgorzata Kaaaśka !!

Miecznik I twoja pani starościna z królem, - Kajeeetan!

Małgorzata Maciejowa !!!
(Wbiegają: Kaśka, Kajetan, Maciejowa, babsztyl
obszaru pakownej szafy)

Miecznik (do Kajetana) Miodu z beczek w konwie! Ile
wlezie. (wybiega do komnaty w głębi)

Kajetan (wychodzi) (po chwili wraca)

Małgorzata (do Maciejowej) Bigos warzyć! Ale cyża kocioł!

Maciejowa Bedzie. (wybiega) (K)

p. Suoquency
p. Hoveda

- Małgorzata Ale ja się ogarnąć jakosi muszę.
- Pieter Zapóźno. Już ci i są.
- Miecznik (przepuszcza przed sobą gości: króla, panią starościnę, kanonika, Desportesa, do Saint Luka, Podczaszego, kilku francuskich gości, 2-3 z polskiej szlachty. Reszta została w komnacie w głębi, podczas dalszej sceny odbywa się swobodna cyrkulacja gości między oboma komnatami).
- Kaśka (ujrzawszy króla) O Rety!! (uciekła)
- Miecznik Stryjną wołać i pannę Teresę.
- Pieter Ja po stryjną dobrodziejkę. (wybiega)
- Miecznik Gdzie ten Kajetan?
- Kajetan Jestem.
- Miecznik A jesteś. Gorzałki. Prium gorzałki. Najjaśniejszy Panie, oto mój dom, który na tym miejscu od tatary stoi. A oto małżonka moja, Małgorzata imieniem, Kurozwęska de domo! z tych Kurozwęskich zza Włoszoczowy, - wie Wasza Królewska Mość.
- Król (ani spojrzawszy na Małgorzatę) Miło mi. (z mrozu z drogi wściekły).
- Małgorzata Ja się wszelako ogarnąć muszę. (wybiega)
(nastąpiła cisza, wszyscy czekają, bo J.K.Mość nie tylko szczeka zębami)(Wreszcie):
- Król Ale tu u was zimno, w tej Polsce!
- Podczaszy Ale myśli, majestacie w polach wygina.

- Król (cierpko spojrział na Podczaszego, jakby też chciał zapytać: "a ten to kto?")
- Miecznik Wasza Królewska Mość raczy zezwolić, że mu przedstawię: Kalasanty Jaświecki, somsiad mój z Piekar. Na elekcyjej za rakuszaninem stał, ale się teraz nawrócił.
- Podczaszy Do dna i do podszewki.
- Król (na odczepne) Przyjemnie mi. To signore co o tych swoich myszach ?
- Podczaszy Rzekłem był, że na mrozach myszy w polach wyginą, będzie urodzaj.
- Król Niech go wszyscy diabli, ten urodzaj. Nie tylko myszy zginą, i ja tu zginę. I te mrozy u was cały rok?
- Miecznik Co znowu! Conajwyżej sześć, siedem miesięcy.
- Król Sześć miesięcy !!
- Miecznik A po tym to już deszcz.
- Desportes Uroczy klimat.
- Kajetan (wniósł wódkę)
- Miecznik Na mróz, Najjaśniejszy Panie, nic jeno gorzałka. Trzy kielichy gorzały z pieprzem, trzy bez pieprzu, i trzy tak sobie. -- Starym praoców zwyczajem przepijam piirwszy, byś królu przenajjaśniejszy wiedział, że to nie trucizna jakowaś. (golnął)
- Król (umaczał usta, nie smakuje mu).

- Miecznik Tak na ząb tylko wzięwszy, to smaku nie doj-
dziesz majestacie. Trzeba grzmotnąć duszkiem,
o tak. (golnął drugą czarkę)
- Król (grzmotnął) Dżeu mon misericordieux !!
- Staroscina Rany Chrystusowe !!
(Popłoch, wszyscy biegną do króla. Zmieszanie,
okrzyki: "Co się stało?" "Sir"! "Que ce qu'il
y a?" "król mdleje" etc.)
- Saint Luc (na klęczkach przy królu) Sire !!
- Król (zwolna przychodzi do siebie)
- Kanonik Już lepiej, Najjaśniejszy Panie?
- Staroscina Jakżem się przeraziła !
- Saint Luc Quel bonheur !!
(ulga powszechna)
- Król (raczył miłościwie uśmiechnąć się) Ah!
- Wszyscy (cudowne uzdrowienie majestatis witają zrazu
cichym, a potem coraz głośniejszym śmiechem
uszcześliwienia: milkną)
- Podczaszy A jużem pewien był, że to paralusz -
- Kanonik I bylibyście regicidą mości mieczniku.
- Staroscina I to pierwszym w Polsce.
- Król (z radosnym przedsmakiem zaprojektowanego
okrucieństwa) - Desportes !
- Desportes Sire?

- Król Et maintenant toi - voilà (daje mu czarę)
Mais á la meme maniere: rapidement !
- Desportes (wypił, oczy wstąpiły, upadł na krzesło) Aaaa !!
- Król (uszcześliwiony niedolą swego dworaka zaśmiewa się, bije rękami po udach) Lubie, lubie, bardzo lubie!
- Wszyscy (radośnie, że król się raduje)
- Król Zapisz Desportes w swoich dziełach ten kielich.
- Desportes (p.s.) Już ja ich opiszę tych Polaków!
- Król Ale ogrzało istotnie. I ten ogień na kominku.
(rozciąga się leniwie w fotelu) Czas tedy na prezentację, panie, pani - -
- Kanonik (podpowiada): - - miecznikowi.
- Król (niedbale) Miecznikowi, zaznam go: Desportes, mój dworzanin. Poeta. Desportes, przedstaw świętę panu, panu miecznikowi.
- Desportes (jeszcze rozbolały po hańdzie przedstawia Saint Luca) - Sieur Francois despiney de Saint Luc, towarzyszy jego królewskiej mości króla Polski! -
(podchodzi do stojącego w drzwiach wojaka):
Kapitan Larchant, dowódca gaskonów j.k.m. Króla Polski (wchodzi do pokoju w głębi - dalsza prezentacja): Sieur de Villequier, Szambelan JKM Króla Polski - itd. itd., dochodzi tylko głos skrytego nam Desportesa, słów już nie rozróżniemy).
(W czasie tej prezentacji w pokoju za sceną - ze swoich komnat prowadzona przez Pietra i Teresę wchodzi Stryjna. Suknie na niej mody jeszcze końcowych lat Kazimierza Jagiellończyka, ale

strój wspaniały. Gdy stanie naprzeciw zwiędłego Walezego, wydaje się, że to jej, "monarchini" mają przedstawić chudopachołka).

Stryjna (uciszana dyskretnie przez Teresę) Król... Król... Wielga rzecz król. Tylko się obiad przez takiego spóźni. (kroczy zwolna dalej) Wymysły!

Miecznik (w czasie pochodu Stryjnej - z proga do zebranych w komnacie - ~~na~~ ^{za} sceną)
Witam enych ichmościów i co w tym domu moje, to wasze.
(Wchodzi na scenę, zoczył stryjną, przedstawia ją królowi) Najjaśniejszy Panie: Stryjna moja, pani Olbrachtowa Kręgosławska.

Stryjna (głęboki, nieco wieśniaczy, ale pełen godności ukłon)

Król (na widok sędziwej damy, unosi się lekko z fotela trzeba coś powiedzieć)!
- Madame! dożyłaś sędziwych lat, co niezbitym jest dowodem (nie wie czego to jest dowodem) niezbitym dowodem, że wcześniej od innych urodziłaś się, Mes compliments.

Miecznik Głucha jak pień, nie warto gęby psuć Najjaśniejszy Panie - (przedstawia Teresę) Pana Terena Kurozwęzka, krewniaczka mojej żony.

Stryjna (do Pietra) Ale to śpiczak jeszcze ten król.

Staroscina Cóż... na litość boską.

Stryjna Nie wiada, czy sam sobie nos utrzyć podoła - - Ojciec narodu! Czego człowiek nie dożyje (podtrzymywana przez Pietra, wychodzi)

Kanonik (poufnie miecznikowi) Zagadał waszmość słówko

do Desportesa, to dziejopis Walezych. Poeta.

Miecznik (do Desportesa) To jegomość pan rymopis - co?

Desportes Rymopis i dworzanin. Brat mój po piórze Joachim du Bellay.

Miecznik Jak mu, temu bratu Waszmość pana?

Desportes Du Bellay -

Miecznik Dubiel? Znałem jednego Dubiela, spod Tarnowa się wywodził, ale to zapewne nie ten.

Desportes Napewno nie ten... Otóż du Bellay w jednym ze swoich sonetów powiedział: Poeci są błaznami rymem, a dworacy błaznami prozą. Miłościwy Pan nasz w mojej osobie przed sobą szczęśliwe połączenie obu błaznów.

Miecznik (po bezskutecznych próbach zrozumienia dowcipu) Ano to - chwała Bogu.

Król Desportes!

Desportes Służę Waszej Królewskiej Mości. (do Miecznika) Scusa. (odchodzi)

Miecznik Jeden brat nazywa się Desport, drugi Dubiel - dziwna nacyja ić francuzi.

Król No ogrzaliśmy się panie, jak tam panu - -

Kanonik Mieczniku.

Król Mieczniku - pora w dalszą drogę.

Miecznik Najjaśniejszy Panie, w dwa trzy pacierze bigos będzie.

Starościna Panowie Senat Króla na Wawelu oczekują.

Miecznik Ano, nie porada.

Król Dziękujemy za gościnę. I za ogień. I za tę jakże się ona nazywa?

Podczaszy Gorzała.

Król Wszystko zanotujemy w łasce. Desportes, jedziemy.

Małgorzata (godnie przystrojona, odświeżona, unadobniona):
Na chleb i sól prosimy Wasza Królewska Mość.

Król A to kto?

Miecznik Dyć moja żona. Jako mówiłem Kurozwęzka de domo,
Małgorzata.

Król Jak bym przed tym nie widział był. Małgorzata
pani imię?

Kanonik Król się pyta, czy wam Małgorzata?

Małgorzata Małgorzata.

Król Margueritte. Margot. Siostrę mam tego imienia.

Kanonik (jako tłumacz) Siostrę ma Małgorzatę, - powiedz-
cie, żeście uszczęśliwiona z tego powodu.

Małgorzata Ksiądz kanonik mówią, że uszczęśliwiona.

Kanonik Pani miecznikowa prosi Waszą Królewską Mość
przyjąć korne zapewnienie jej uszczęśliwienia,
że imię jej przypomniało Najjaśniejszemu panu
wielkościami słynny ród jego umiłowany i naj-
dostojniejszą osobę Królowej Nawarry, damy tylu
cnót.

- Król Z cnotami tam gorzej monsignorze...
(jako wniosek uporczywego wpatrywania się w Małgorzatę): - Na Baccha, panie Mieczniku, toż to Dianę chowasz pod swą strzechą.
- Miecznik Może i tak, ale bigos ostygnie Najjaśniejszy Panie.
- Małgorzata Odgrzeję się na nowo. Kaśka, bigos trzymać na ogniu.
- Kanonik (do Króla) Pani Miecznikowa, jak i my wszyscy, adorowała już nie od dziś Waszą Królewską Mość, jako wielkiego zwycięzcę w bitwie pod Jarnac.
- Małgorzata Ja ?? (Nawet nie o tym nie słyszałam)
- Król (uszcześliwiony) Naprawdę?
- Małgorzata Ano, niech będzie.
- Król Doszła do Półki wieść o tym? Cóż? Pod Jarnac i pod Montcontour wysłało się do piekła sporą garść tych heretyków. Więc wy tu o tym wiecie?
- Kanonik Wiemy i Laurem Waszą Królewską Mość wieńczymy. Takie Henryka Walezego zwycięstwo !!
- Podczaszy "Zwycięstwo"... Gracko by był wziął w skórę gdyby nie jego hetmany.
- Staroscina Cicho waćpan bądź.
- Król Jakże to miło słyszeć i z tak ślicznych ust...
- Staroscina (śledząc zaloty Króla - do Podczaszego)
- Dostrzegasz waść?
- Podczaszy Czy dostrzegam? Ślepy baran by dostrzegł.

- Król Za dobrą to sobie poczytujemy wróżbę, że na ostatnim przed Wawelem popasie u Was nam się pobyć przydarzyło: w tak chrześcijańskich zalet gnieździe (I u tak uroczej chrześcianki).
- Podczaszy "Chrześcijańskich"... Jużci, że chrześcijańskich, jeno że pan Miecznik Kalwińskich trzyma się nowinek.
- Król Hugenota? (O, to nie dobrze!)
- Kanonik A co, panie Mieczniku? (Nie to samo ci tyle razy mówiłem?)
- Miecznik Cóż robić? Namówili mię. (Wzięli słowo) Musiałem.
- Podczaszy Tak się ino gada.
- Miecznik Wszystko przez nieboszczyka plebana. Pokłóciliś-
wa się o łąckę, tę za pagórką - jechaliśmy
koło niej. Pleban prawował się, że kościelna,
a ja że moja dziedziczna. Na podkomorskim przy-
znali kościołowi. Ozeźliłem się: wy mi świń-
stwo, ja wam świństwo: - Pojechałem do zboru
i przypisałem się. Jenom sobie Matkę Boską
wymówił. Matka Boska excepta.
- Król Więc i wy piękna pani hugenockiej wiary?
- Kanonik Nie, pani Małgorzata katoliczka.
- Miecznik I w tym kłopot, bo jakby dzieci przyszły, to
nie wiada jak chrzczyć.
- Małgorzata Ale że dzieci nie ma to i kłopotu nie ma.
- Miecznik Nie ma, ale mogą być.

- Desportes Boskiego Owidiusza czytać, panie Mieczniku, -
Owidiusza: "Ars amandi".
- Król No to chodźmyż na ten "bigos" - muszę przecie
wypić zdrowie wasze piękna pani - no i gospo-
darza domu.
- Miecznik Zdrowie Waszej Królewskiej Mości pradziadoskim
miodem.
(Wychodzą wszyscy prócz Starościny, Kanonika
i Małgorzaty)
- Małgorzata (podbiega do Starościny) I jeszcze nie powitała
pani Starościny, dobrodziejki mojej najmiłosciw-
szej (czule się witają)
- Starościna Moja Małgorzateczka, ale uciekaj, gości honoruj.
- Małgorzata A pani Starościna?
- Starościna My tam z Kanonikiem za chwilę.
(Małgorzata wychodzi)

STOŁ

Scena 5.

Staroscina - Kanonik - Pieter - Podczaszy.

Staroscina Wasza wielebność dostrzegła?

Kanonik Nico nie dostrzegłem, ale -- ale nie mogę zaprzeczyć.

Staroscina To znaczy, że plotkom nie należy wierzyć.

Kanonik Plotkom nigdy nie należy wierzyć.

Staroscina Ze wszystkiego było widać, że nie żywi niechęci do białogłów - nie prawdaż?

Kanonik Pani Staroscino oziębła, powtarzam: ja nic nie widziałem. (Dajże mi babo spokój)

Staroscina Wielka to pociecha, wielka pociecha - przyzna mi wasza wielebność.

Kanonik (O Boże!) Ktoś ze świeckich niech wielmożnej pani przyświadczy.
(Wychodzą do jadalni)
(W czasie powyższej rozmowy, z jadalni do izby w głębi, służba wniosła wazy z bigosem, półmiski z mięsiami, tace z kielichami, konwie cynowe z miodem etc. Wraz ze służbą zjawia się tam Miecznik z pucharem miodu):

Miecznik (w komnacie w głębi) Panowie francuzi i panowie bracia, czym chata bogata, nie pogardzajcie, a przede wszystkim Zdrowie Jego Królewskiej Mości, Króla Henryka Walezego.

(Goście podejmują okrzyk, po niejakej chwili Miecznik wraca do Króla)

(Równocześnie z komnaty bocznej wyszedł Pieter - przez otwarte drzwi wpatruje się w jadalnię, -

w pewnej chwili, jakby mu ktoś cios zadał -
drgnął, spochmurniał, odszedł od drzwi - siadł
zgnębiony) (Wchodzi Podczaszy) -

Podczaszy (Wściekły) Takie mu to i szydła gola, spłyną
nań fawory wawelskie, obaczysz, spłyną - niech
go wciurności.
(Za sceną toastowe okrzyki)

Podczaszy O! Słyszysz?

Pieter Słyszę.

Podczaszy Nie żdzierzył niecnota i w te pędy Walezowi,
żem za rakuszanim stał. Judasz! Odpłaciłem mu
się za to kalwinem, że mu pod pięty poszło.
Niech ma - regenat, odstępcą od wiary ojców. -
Aliści ki bies mię kusił, bym na elekcyjnej nie
na Waleza głosował? Osioł ze mnie i tyła.
Nic nie gadasz?

Pieter A co mam gadać? Skoro samiście rzekli, iżeście
osieł, to niech będzie.

Podczaszy I do pani Małgorzaty Walez się bierze.

Pieter (zwolna ale zdecydowanie podnosi się z zydła)
Niechby spróbował: (nie to że król: dam mu
za to) Niechby spróbował.
(zza sceny ponad gwar wybijają się podniecony
śpiew Małgorzaty, Podczaszy, Pieter wsłuchują
się)

Pieter Pani Małgorzata - -

Podczaszy Widzi mi się, że spróbował. (114)
(za sceną najwidoczniej finis z bigosem, bo
we wzmożonym gwarze wszyscy wchodzi na scenę.
Król rozbawiony, może trochę z chmielem w czu-

bie prowadzi uszczęśliwioną panią Małgorzatę,
za nimi reszta biesiadników w hucznych humorach).

Wszyscy.

- Król Spodobało nam się dziś u was, panie mieczniku. Przyjmijcie podziękowanie nasze. A że tośmy sąsiedzi, nie godziło by się znajomość urwać.
- Miecznik Najjaśniejszy Panie! (zatkało go ze szczęścia)
- Król Obiecujemy wam przyjazd nasz powtóry.
- Miecznik Na polowanie, na łowy!
- Król Doskonale. Daniele w lasach waszych macie ?
- Miecznik Danieli nie ma u nas. Jeleń się czasami zapędzi. Ale na lisa, na wilka, na rogacza, na dzika.
- Podczaszy U pana Miecznika na rogacza najpewniejsza sprawa.
- Król Przyrzekamy. Z Krakowa blisko przecie.
- Miecznik I droga prościuteńka. Z Wawela weźmie Wasza Królewska Mość ksobie, a za Bielanami hetta i na Piekary.
- Król Trafimy, serce nam będzie automedonem. Pani Miecznikowo, król się waszym służą pisze.
- Małgorzata Grazia, majesta.
- Saint Luc Widziałeś pan, mości Desportes ?
- Desportes Porzuć smutki mon petit Francois! Czyż nie znasz naszego Henryka? Jutro już zapomni, że poznał dziś tę jakąś kobiecinkę spod bieguna północnego.
- Król A zatym: adieu!

Miecznik

Póki życia, nie zapomnę tego dnia Najjaśniejszy
Panie. Na zrębach Dworu wypisać go każe: 19 luty
anno domini 1574. Rymem. I dwa herby: mój i twój
Wasza Królewska Mość.

Król

Deskonale. (Wychodzi, za nim wszyscy oprócz
Teresy, Kajetana i Pietra).

MAŁGORZATA

S c e n a 7.

Teresa - Kajetan - Pieter.

- Teresa Jaki śliczny! Panie Pietrze: jak Wam się nowy nasz król podoba?
- Pieter Wolalbym, iżby u siebie we Francyi siedział, miasto nam tu krwi psuć.
- Teresa Czymże on nam krew psuje?
- Pieter Już ja tam wiem, czym -
- Teresa (dziwaczysko) Kajetanie, a wam jak się Walezy udał?
- Kajetan Niemiec.
- Teresa Ależ on Francuz nie Niemiec.
- Kajetan Jak chrancuz to niemiec.
- Teresa Śliczny - i tak pochyło się trzyma. Splendor majestatu na plecach dźwiga, przeto się tak pochyła. I tak spod czoła patrzy!
- Kajetan Z podełba patrzy bo ma nieczyste sumienie. Nieczyste sumienie z tego, że cudzoziemiec. (wychodzi)
- Teresa Z Kajetanem by się kto dogadał. (do Pietra). O takich jak on w czarodziejskich baśniach piszą, że niebaczny na swój królewski ród rozmiłowuje się w zwyczajnej szlachciance i wierność małżeńską jej ślubuje.
- Pieter Nie trać nadziei panna Teresa dobrodziejka, Wależ też nie żeniaty.

Teresa

Ach, cóż pan Pieter opowiada, ach! (niby zażenowana, a w każdym razie podlotkowata wybiega w drygach i podrygach - wchodzi Małgorzata)

Scena 8.

Pieter - Małgorzata.

- Małgorzata Król obiecał się znowu kiejś do nas przyjechać.
- Pieter Co ta takiemu francuzowi obiecować, a nie dotrzymać? Czy on to szlachcio, że słowa zdzieszeć? - Dobrze, że sobie pojechał, mierzył mię i tyła.
- Małgorzata Jak ty się o królu wyrażasz? Toć to pomazaniec boski.
- Pieter Jaki on pomazaniec, kie bez portek chodzi.
- Małgorzata Ogłupiałeś, czy co? Jako to bez portek? Toć przecie ma je na sobie.
- Pieter To, ci ma na sobie to są nie powiem co. - Aha! Zabaczyłem Wam powiedzieć, że pojutrze wyjeżdżam z Piekar - i to za światy, do dziadusia do Pełczysk.
- Małgorzata Na długo?
- Pieter Do zzerwca.
- Małgorzata Na prawdę?
- Pieter Cóżecie się tak uszczęśliwili?
- Małgorzata Ja?
- Pieter Oczy wam się tak zaświeciły.
- Małgorzata To ze smutku, że wyjeżdżasz.
- Pieter Chyba że tak. - - A będziecie wy mię przez ten czas nawidzić?

- Małgorzata Pieter, siedź no sobie tu kole mnie - i pogadamy.
- Pieter O czym?
- Małgorzata O tym właśnie nawidzeniu, o tym twoim miłowaniu.
- Pieter O czym tu wiele gadać?
- Małgorzata Bo to widzisz Pietrusi, tobie się ino tak pewni-
kiem przywidziało, że mnie - - lubisz - - boś
jeszcze młodziuchny.
- Pieter Jaki znowu młodziuchny? Może powiecie, że jesz-
cze wąsów nie mam?
- Małgorzata Wąsy masz, co znowu! Jak się zbliśka przyjrzeć,
to je nawet widać, - ale - - trafi ci się jakaś
insza - -
- Pieter To wy mnie nie znacie. (Na mnie licicie jak na
opokę).
- Małgorzata No i wymiarkuj chłopaku: wzdym ja zameżna - -
- Pieter To pocóżeście mi głowinę na piersi kładli,
skoroście zameżna?
- Małgorzata Ja tobie kładłam głowę na piersi? No wiecie
ludzie!! Dyć ty oszalałeś! Ja jemu głowę czy co
na piersi?! Kiedy?
- Pieter Pani Małgorzato, nie kłóćcie.
- Małgorzata Ja żona mężowi, obcemu chłopu - - ??
- Pieter (co sił w piersiach) To wyście taka)!?
- Małgorzata (zatyka mu usta ręką) Nie rycz że! - - I zaczkaj,
niechże sobie przypomnę - - No tak, - przyłoży-

p. Klicz
p. gawdzobran
do pulpit

Łam ci głowę do ramienia, o tu: do ramienia, ale z litości dla sieroty: jak matuś.

Pieter Jak wy mi jeszcze raz, że jak matuś, to ja wam (kości pokamie).

Małgorzata Rany boskie, nie rycz że byku! - -

Pieter Jak matuś?

Małgorzata Nie jak matuś, nie jak matuś (tylko nie awantu-
ruj się)

Pieter No! - - Bo ja was tak - - !! Ja za wami świata
bożego nie widzę - - Wiecie co? Chocia dziaduś
mnie wołają do siebie do Pałczysk, bo piszą, że
przed śmiercią chcą mię widzieć, ta ja - -

Małgorzata Co?

Pieter Cisnę w diabły tę jezdę - i ostanę tu przy was.

Małgorzata (Tego by mi brakowało) Pietruś, ty musisz je-
chać! Dziaduś może chcą ci zapisać Pałczyska
testamentem.

Pieter Dwornie jestem wychowan, tedy się odemnie nie
dowiecie gdzie ja mam Pałczyska. - - Wyście
moje Pałczyska, wyście moje majątności!!! Nie
pojadę do dziadusia.

Małgorzata Pietrusieczku! Kochasz że ty swoją matkę nie-
boszczkę?

Pieter (bardzo poważnie) Jako wszystko, co naświetsze,

Małgorzata No to wymiarkuj że, i że dziaduś to jej ociec
umiłowany. J E J ociec.-

Pieter Pojadę do Pełczysk.

Małgorzata (detchnęła z głęboką ulgą) Będę tu myślała o tobie - -

Pieter Ale, ale! Przypomniało mi się: ujek mówili, że ten Walez smalił do Was cholewki.

Małgorzata (Oj, nie dobrze! Jak to przyjąć? Najlepiej będzie oburzyć się) - Że co? że Walez się do mnie... A to nowina (roześmiejmy się jakbym była tym rozbawiona) Hahahaha! Walez - do mnie. Ale to ten twój ujek to świnia?

Pieter Świnia to on jest, owszem.

Małgorzata A tom się ubawiła! Monarsze w głowie jakaś pojedynchoza w narodzie kobieta! Że ci się też chce wierzyć w takie ambaje, głuptaku!

Pieter Jaźcić że już teraz nie wierzę.

Małgorzata Pan Podczaszy idzie.
(wszedł Podczaszy).

p. Zap. os. ma
DO KURTYNY

S c e n a 9.

Małgorzata - Pieter - Podczaszy - Kaśka - Miecznik.

Podczaszy Jadziemy do dom Pieter.

Pieter Czapę widzi mi się, w tamtej izbie ostawiłem.
(wychodzi)

Małgorzata Ale my mamy na pieńku ze sobą, miły sąsiedzie.
Kto to rozpowiada ploty, że król się miał ku
mnie? Ino się nie zapierać!

Podczaszy Najmilejsza pani miecznikowo - ja ino tyle, że
król sobie Was, no i pana Miecznika upodobał,
że obiecał się do Was na łowy. Do mnie się nie
wprosił. -

Małgorzata Bo jakże miał się wprosić, kie - - (jaką by tu
wymyślić przyczynę? - mama! (Kie wy nie możecie
króla przyjąć z całym jego dworem.

Podczaszy Dla czego ?

Małgorzata Bo z całym dworem, tedy i z babincom, z "damami
dworu" - Niewiastom nie przystoi do beżżennego.

Podczaszy Tak mówicie? - - To ja bym się miał ożenić? - -
To znaczy z kobietą?

Małgorzata Jak zechcecie, to was wyswatam.

Podczaszy W głowie mi się to jakoś (nie może pomieścić)

Małgorzata Ale będziewa przyjacielstwem. Ja wam żonę, a wy
już nikomu tego wymysłu, tej ploty, że król,
że ja - -

- (Pieter wszedł)

- Podczaszy Szlacheckie słowo - I niech będzie pochwalony.
(wyszedł)
- Małgorzata Bądź zdrów Pieter - a wracaj!
- Pieter Pani Małgorzato, ale do czerwca abyście ino-
nikomu w oko nie wpadli. - Ja bym tak kochał,
iż byście się nigdy nikomu nie spodobali.
- Małgorzata To mi dobrze życzysz, Pietrusiu.
- Pieter Izbyście naokół obrzydzenie rozsiewali.
- Małgorzata W pas ci się kłaniam w podzięcie.
- Pieter Tylko dla mnie, dla mnie jednego żebyście byli
cudem!
- Podczaszy (z pokoju w głębi) Pieter!
- Pieter Idę. (wychodzi)
- Małgorzata E, pobędzie w tych Pełczyskach, zdala odemnie -
i wywietrzeje mu z głowy.
- Kaśka (weszła) W oborze czekajom.
- Małgorzata Tak mi się jakoś odechciało tej obory, tego
odmierzania.
- Kaśka A niech karbowy dziś dój odmierzom.
- Małgorzata Nie! Jeszczeby mię skotak oszwabił. Dawaj buty.
(nakłada) Jakże ci się król nasz wydał?
- Kaśka Bo ja wiem? - Taki jakiś babowaty - - Ten pan
Pieter z Piekar to śwarny chłopak - oj!
- Małgorzata Ale Walez to król.

Kaśka Ale Pieter to C H Ł O P !
(z podwórza dochodzi piosenka Kundy)

Kaśka Kunda się znowu drze. Ta sama spiwaczka.

Małgorzata Całe luba piosneczka -- (raczej do siebie)
Obiecał, że przyjadzie.

Miecznik (wszedł - rozpiął za sobą pawi ogon)
Spodobałem się królowi.

~~Małgorzata Nawet na pewno.~~

+ 3 besung → kurtzue

K u r t y n a.

A K T II.

Świetlica we dworze kręgoszawskim. Na prost widza dwa okna i drzwi wiodące na ogród. W jednej z bocznych ścian drzwi, za nimi komnaty dążące ku sieniom, ku zajazdowi pod dom. W przeciwległej ścianie dwoje drzwi: jedne paradne, drugie skromne o małych wymiarach, zamykające tzw. "bokówkę". Świetlica wystrojona odświętnie. Ode drzwi do drzwi przez całą długość komnaty szkarłatne sukno na podłodze. - Czerwcowe południe, za oknami barwność sadu, w którym nikt nie broni plenić się bzom, jaśminom i wszelkiemu kwieciciu: - Za sadem zarysy gospodarskich zabudowań dworskich, strzechą krytych.

S c e n a 1.

Kajetan - Ochmistrzyni - Kaśka - Miecznik - Szlodka -
Muzykanci - Małgorzata - Starościna - Kanonik - Teresa.

Kaśka (umiejscowiona na drabinie, upina na ścianie fragment girlandy ze świeżych gałęzi)

Kajetan (przytrzymuje drabinę) Króla im się po wtórkroć zachciało. Na łowy miemiec przyjeżdża. - Wytłucze zwierzynę, że po tym na zimę zasolić czego nie będzie.

Ochmistrzyni A co dziś zeżrą! Tela gości!

Kaśka A pan podczaszy z Piekar przyjadą?

Kajetan Ten by nie przyjechał - - W polu robota, w ogrodach marchew, włoszczyzny trza okopać - - a tu - -

Ochmistrzyni Ile to takie sukno pieniędzy pożknęło!

Kaśka A to i ten pan Pieter chyba też z panem Podczaszym?

(wpada Miecznik)

Miecznik (zlustrował udekorowanie) Owszem, owszem, umajo-

p. Skłodowa Lesna
p. Karbowy
p. Lutek

na jak się patrzy.

Ochmistrzyni (zoczyła muzykantów w sąsiedniej izbie)
- Grajki!

Miecznik Dawać ich tu.

Ochmistrzyni (wychodzi)

Kajetan Zali nie szkoda kosztów na tych grajusów?

Miecznik Bajesz. Gdzie majestat tam i hymn.
(wchodzi kwartet, Czterech Żydków, Dwóch
Skrzypków, Basista i Klarncista Szlomka)

Miecznik (wskazuje im kierunek) Tam! Ostrożnie, nie
po suknie hebreje. - Sukno dla Jego Królewskiej
Mości.

Grajkowie (zeskakują z sukna, lawirując idą do wskazanej
komnaty, Szlomka ostatni)

Miecznik Szlomka !

Sz lomka Jestem.

Miecznik Słuchaj, a obojgiem uszu słuchaj: dzisiaj ten
hymn będziesz odgrywał przed Najjaśniejszym
Panem.

Sz lomka W im.

Miecznik Tedy jeśli znowu sfałszujesz tę ostatnią nutę,
to Najjaśniejszy Pan każe Cię powiesić.

Sz lomka Możliwie. (wyszedł)

Miecznik (w ogród) Karbowy!

- Karbowy (za sceną) Jestem wasza miłość.
- Miecznik Zebrać wszystkie ze wsi dziewczki, parobków, czeladź, stare babska, dzieciaków, - gdy król w podwórze wjedzie, niech krzyczą: "niech żyje!!" Tylko niech wrzeszczą, co im mocy stanie. Co to jeszcze? A! Jak tam z tym sokołem na łowy? I czy Bartek przy moździerzu gotów? (zaaferowany wychodzi)
- ↓
Huk
- Kajetan Z moździerza strzelać jak na imieniny. Prochu mu nie żal dla niemca...
- Kaśka Widzi mi się, że Pietra pan podczaszy ze sobą weźmie. - Pieter od popielca był u swojego dziadka w jakichś ciś Pełczyskach aż.
- Małgorzata (wpada) Gotowe?
- Kaśka Ino chwilkę jeszcze. (kończy i po chwili schodzi z drabiny, którą wraz z Kajetanem wynosi, poczym Kajetan wraca)
- Ochmistrzyni (wpada) Pani starościno! - I księdza kanonika przywiozła. (chce uciekać)
- Małgorzata Niech Maciejowa nie odchodzi, - ja sama (idzie przywitać gości - nie przekroczyła progu, gdy już weszli: Starościna i Kanonik - gromkie polskie przywitanie)
- Starościna Nie wyimaginujesz sobie moja Małgoś co za kurz na tych czerwcowych drogach. Człowiek jedzie we mgleistej.
- Kanonik W takich tumanach Jowisz by mógł, by w obłokach z Olimpu na padół zjeżdżać kwoli swoim grzesznym uciechem z ~~ziemi~~ ziemiankami.

- Staroscina (rozejrzawszy się) Pięknie, pięknie świetlicę przystroiłaś, Małgoś.
- Małgorzata Gałęzi po krzakach wbród (nie wielki był zachód) (do Ochmistrzyni) Co z krasulą?
- Ochmistrzyni Mniemam Wasza Miłość, że kto wie, może już?
- Małgorzata Chybajcie (Maciejowa) na oborę - wywieźcie się.
- Ochmistrzyni (wybiega)
- Małgorzata Szpetnie nie w porę wjeżdża mi dziś ten król.
- Staroscina No?
- Małgorzata Marchew i pietruchę mamy dziś okopywać - byłam tam - jeszcze do roboty gałganice nie przyszły.
- Kanonik Przyjdą.
- Małgorzata Ale kiedy! I żeby to tylko marchew i pietrucha! Mig w mig krasula mi się zacznie cielić. Nuż majestat zechce obejrzeć moje krowy, wchodzi do obory, a krasula akurat...
Na powitanie Najjaśniejszego Pana...
- Staroscina W mowie rodzinnej Waleza, w języku francuskim, mówi się o czymś takim: tablesu!
- Kanonik Cna pani Miecznikowo: "naturalia non sunt turpia" mądrzy mawiali latynowie.
- Małgorzata Nie w porę, nie w porę mi dzisiaj król... - A czy w sieniach umajone? (wybiega ku sieniom)
- Miecznik (wpada) A mili goście, honor mi czynicie. Pani Staroscina i ksiądz kanonik dobrodziej!

- Kanonik Gotowe?
- Miecznik Wszystko do joty. Żydy z hymnem tam, Bartek przy
moździerz, kij z wiechciem w smole umaczany,
ogień z chrustu zapalony... - Kajetan!
- Kajetan Wasza miłość?
- Miecznik Staniesz tam na sędzie tak, iż bym cię stąd wi-
dział. Krzyknę: "pal"! - dasz powązką znać
Bartkowi żeby ogień do moździerza przyłożył.
Powązkę masz?
- Kajetan W palice nosa nie smarkam. (wyszedł)
- Małgorzata (wpada) Umajone, owszem.
- Miecznik (zoczył ją szczerze wydelkoltowaną we "włoskim"
kostiumie) Imość!
- Małgorzata Czego?
- Miecznik Idź że się przyodziasz, wszakże króla ino ino
patrzeć.
- Małgorzata Tolim już przyodziana.
- Miecznik Jakożes przyodziana kiejes goła.
- Małgorzata No wiecie ludzie moje! (co za głuptas)
- Miecznik Idź mi się zaraz przebrać w jakąś uczciwą przyo-
dziewę.
- Małgorzata Sameś chciał, żebym się włoskim dewcipem ustroi-
ła, to mnie masz. Strój godowy.
- Miecznik Toć i jam na cześć króla godowo przyodziany a
piersiami nie świecę.

- Małgorzata Do woli. Jak chcecie to sobie piersi odsłońcie.
- Miecznik Pani Starościno! (ty ratuj)
- Starościna (Cóż ja?)
- Małgorzata Pani starościna też po włosku (ubrana)
- Miecznik Pani Starościnnie wolno, jako że starościna.
- Małgorzata Jako miecznikowa też mam światu co pokazać.
- Miecznik Księżę kanoniku!
- Kanonik (nałożył okulary) Co nieco obraży boskiej w tym doszukać by się można, aliści obrzydliwe to to nie jest.
- Miecznik I co ja - -? (co ja teraz mam począć)
- Małgorzata A krasula ze łba mi wyjść nie chce. Nie, - ja muszę do obory!
- Starościna Buciczki sobie w gnoju uciarasz!!
(ulituj się nad nimi)
- Małgorzata Słomiane buciory na nie wzuje.
- Starościna Suknię sobie zagneisz.
- Małgorzata Na głowę ją se zarzucę (niemal, że dokładnie czyniąc, wybiega)
- Starościna (przerażona) Małgoś, rany boskie, czy aby masz co pod spodem?! (przejęta tym biegnie za Małg.)
- Miecznik Aliści ona nago do króla nie może. Radźże kanonik co na to. Toć ci ona katoliczka to pod twoim regimentem stoi.

- Kanonik Miły panie mieczniku, miałem żonę młodego wika-
rego. Przyszła się doń spowiadać pewna pani, nie
dała jej rozgrzeszenia za to że się - ot (jak
Małgorzata) modnie nosiła. Odrzekła, że nie
wróci do wiary ojców aż się moda w robronach
zmieni.
- Miecznik Niby dopóki to nie będzie zapinane pod szyją?
- Kanonik Tak jest. Zgubił wikary białogłowie duszę, a
ciało ciałem na wierzchu zostało,
- Miecznik Diabli nadali! Że sukna zejść kanonik z łaski
swojej.
- Teresa (wpada) (Bała w ogniach, ledwie tchu może dostać)
Panie Mieczniku, za sokorami tumany pyłu, ale
ogromniachne.
- Kanonik Król !!!
- Miecznik Król! Gdzie ta jej-mość?
- Kanonik U krasuli z wizytacją.
- Miecznik Wciurności by to! A gdzie chleb?
- Teresa Gdzie sól? (wybiega)
- Miecznik (za sceną) Kapela, rżnij!! Gdzie ten chleb?
- Teresa (wpada) Jest. (daje mu bochen chleba)
- Miecznik (Kajetanowi na sad) Bartek, pal!! ^{Huk} Gdzie Małgorza-
ta? U krasuli. (Teresie): Asińdźka ją zastąpisz
z solą. (z sąsiedniego pokoju hymn, za sceną
raz po raz kilka wystrzałów z moździerza, na
dzieńcu nieludzki wrzask powitalny kilkudziesię-
ciorga ludzi o mocnych chłopskich piersiach)

Kanonik Panie mieczniku, wedle ceremoniału
(uroczyste zestygnięcie w wiernopoddańczy bezruch,
chwila historyczna)

Teresa (nie wytrzymała, w niebogłosey pisnęła) Wchodzi!!
(wchodzi Podczaszy i Pieter).

~~P. Hovedia
P. Szadach
P. Senior~~

Król
Dwór Królewski
p. Biełko

S c e n a 2.

Podczaszy - Pieter - Kanonik - Staroscina - Teresa.

Podczaszy Dzięki składam mości miecznikowi czcigodny, nie zasłużyłem zaiste na takie moździenie--(rze)

Miecznik A gdzież król?

Podczaszy Król? Nie wiem, nie widziałem go.

Miecznik Jak to?

Podczaszy Nijakiego króla nie widziałem, mówię.

Miecznik Teresa - ?

Teresa No kurzu było tak ogromniasto, że mniemałam:
Ani chybi, tylko to król.
(A Bartek tymczasem pali z moździerza a pali,
jakby stu królów zjechało)

Miecznik A to historia! (wściekły do Podczaszego):
Diabli też i czcigodnego sąsiada dobrodzieja! No
wybaczcie, ale żeby nie krzyczeć, żeście to wy,
nie król.

Podczaszy Cóżem miał ryczeć, że nie król, kiedy powszechnie
wiadomo, że królem nie jestem.

Miecznik No i teraz co? - - (teraz kulminacyjny punkt
wściekłości) A Ślomka ostatnią nutę sfałszował!!
I teraz co?

Kanonik No wszystko teraz od nowa.

Miecznik Wszystko od no - - (w drzwi) Kapela czuwaj,
powtórzycie.

~~Król
Dwór Królewski
Bale~~

Ochmistrzyni (zjawia się) Nima kapeli, odegrali i ozeszli się.

Miecznik Szukać psubratów, za łeb ich dostawić!!
Kajetan! Bartek niech weźmie nowego prochu.

Kajetan Nie ma już procha. Bartek wszytek wypalił panu
Podczaszemu.

Miecznik Sięść i płakać -

Starościna (wpada) Ma pod spodem co potrza. -- Ale mówią,
że król przyjechał? (rozgląda się, gdzie on)

Miecznik A masz go wielmożna pani (wskazuje Podczaszego)
w całym majestacie.

Starościna Co? Jak?

Miecznik (Podczaszemu) A zejdziesz sąsiad ze sukna, nie
ścieraj go prawdziwemu królowi.

Podczaszy Ee! Ja tu, widzę, zawadzam jeno, Pieter! Je-
dziemy.

Kanonik Pan Jędrzej nic złego na myśli nie miał.

Miecznik Panie sąsiedzie wybaczcie. Sąsiedzie umiłowany.

Starościna Panie Podczaszy, nie czynźe tego.

Podczaszy Komum krzyw, z tym: niech będzie pochwalony.

Pieter (w perswazji) Ujku!

Podczaszy Pieter. Powiedziałem: jedziemy! (idzie ku wyjściu)

Kanonik Panie Podczaszy!

Miecznik Sąsiedzie, toć to była jeno przyjacielska pogwarka.

- Kanonik Pogódźcie się.
- Podczaszy Odjeżdżam. Powiedziakem.
(Prze w kierunku głównego wyjścia. Pan Miecznik, Staroscina, Kanonik, Pan Pieter, chwytają go za ręce, za poły żupana i ciągną z powrotem. Podczaszy walczy contra plurea i ciągle rwie się na-przód. Cała grupa tyłem do drzwi wiodących do ogrodu, tak że nikt nie widzi, że w tych drzwiach pojawił się Król, za nim Desportes).
- Miecznik Na klęczkach proszę waszmość pana, panie podcza-szy najmilszy.
- Kanonik Król bez was, panie podczaszy, ostać by tu nie chciał.
- o Król (wybucha gromkim śmiechem)
- Wszyscy (zwracają się ku niemu. Oszupienie).

S c e n a 3.

Ciż - Król - Desportes - De Saint Luc - Vaucour -
Ninon - Aglae - Louse - Catherine - Karzeł.

Miecznik Którędyż Najjaś - - ?

Król Tędy, tędy, przez ogrody. Przed manoiem na dzie-
dzińcu pusto, nikt mnie nie wita. - -

Kanonik Pan miecznik najpokorniej prosi o wybaczenie.

Miecznik Najjaśniejszy panie! I wiwaty przygotowane były
i kapela, cała parada - ale casus: Wszystko pana
podczaszego powitało.

Król Nic nie szkodzi, w zgodzie jesteśmy panie mieczni-
ku. My tu nie w majestacie. My tu na sielankę.
I my tu ze swoją kapelą - i nawet z baletem na
waszą cześć. Rozsiądziemy się amfiteatrem. - O
tak, ujrzycie, jaki balet sobie przyrządziłem na
Wawelu - z nudów, z nudów - Desportes!

Desportes (daje znak niewidzialnej w sadzie orkiestrze -
Rozlega się muzyka o bachicznym charakterze -
jeszcze chwila, wpada Błazen, z akrobatycznym
kunsztem wywraca dwa kozły zakończone parodystycz-
nym reweransem przed jego Królewską Mością, po-
czym w tanecznym rytmie z hałasem, rozwyrzeni
wpadają Cztery Panie i Dwóch Mężczyzn:
Saint Luc i sieur Vaucour, - Saint Luc w swoim
wojskowym uniformie przy szpadzie, Vaucour np.
za satyra leśnego, Panie również jak na bal mas-
kowy. Więc jedna z nich (Aglae) np. jako tureczka
w hajdawerach, suto na cześć jego K.M. rozcię-
tych na udach. Druga (Luiza) idzie Diana, w pan-
cerzyku złotym pod obnażonymi - na cześć J.K.M. -
piersiami i z łukiem na plecach, zastępującym
jakąkolwiek inną materię; trzecia (Catherine)

reprezentuje swoją własną nagość pokrytą girlandami kwiatów, by nie powiedziano, że jest bezwstydną. Czwarta (Ninon) jako arkadyjska pasterka, odziana nie więcej niż to niezbędné)

Pieter

(przerażony) Golu -- golusieńkie!! Tfu! (wybiega) (Do baletu dołącza się Desportes x), starający się zachować swoją godność i Błazen starający się odwrotnie, nadać zabawie jaknajbardziej karykaturalny ton. Odtwarzają starannie wystudiowany z bachiczną muzyką zgodny tan i chóralnie śpiewają:

Bon jour, bon an, bonne semsine
Honneur, sante, joye prochaine
Perseverez le bien en mieux
Bon jour, bon an, bonne semaine.

(przerwa w śpiewie - groteskowa pantomima)
(Muzyka pianissimo)

Staroscina Koszule by chocia na się przywdziały francuzice!

Kanonik Cichoże wielmożna bądź.

Staroscina I on ich nie przepędza, on im w dłonie klaszcze!!
Tegośmy się doczekali!

Kanonik Sielanka, pani staroscino, sielanka.

Staroscina Zamtuz, chciałeś kanonik powiedzieć, nie sielanka (wzburzona wychodzi)

Kanonik (nie wie co ma począć, by się monarsze nie narazić, podchodzi doń):
- Species, species, ale oto godzina mego brewiarum! (w ukłonach wychodzi - w drzwiach)

x) Gdyby dany teatr chciał Desportowi salwować jego godność szambelańską i w tany wprowadzić kogoś innego, np. dobrze tańczącego figuranta, - to autor akceptuje to i podziękowanie składa.

- Apage satanas! (wyszedł)

(Muzyka głośniejszy akord - balet wraca do śpiewu)

Dame belle trop plus qu'Helaine
Toujours d'argent la bourse pleine
Vivres toujours sans estre vieux
Bon jour, bon an, bonne semaine!
(Muzyka pianissimo - pantomima)

Miecznik (wzburzony do żywa) Karczmę z szlacheckiego domu czynią!

Podczaszy Ani słowa: dyshonor. Atoli, jeżeli po takowych piasach starostwo na kogoś spadnie?

Miecznik Starostwo? - Na kogo? - Na mnie? o

Podczaszy Za tyle kosztów na przyjęcie Jego Królewskiej Mości.

Miecznik Koszta zaiste - i to grube.
Starostwo sąsiad powiadasz?

Podczaszy Nie inaczej. (wyszedł)
(Muzyka mocniejsza - galopadowy tan całej czeredy. - Rrrrym!! ostatni hałaśliwy akord w orkiestrze. Tanecznicy rozbiegają się. Ruch, ożywienie, bezładna, radosna, krzykliwa gadanina, wrzawa, nie wiadomo o czym, następnie wykładania się tekst, który biegnie jak z bieżą trzask)

Aglae Taka jestem cała w kurzu, że w zwierciadle bym się nie poznała.

Luiza Do wody ją, do stawu!

Vaucour A ja się rzucę, by ją ratować.

Luiza Ładnie by na tym wyszła.

Równocześnie

Ninon Mógłby nas Henryczek dziś obdarować pauzą -
 ciągle te zabawy.

Catherine Nie na to nas z Francji przywiózł, byśmy odpoczywały. — Mamy Polskę cywilizować.

Aglae A teraz w co się bawimy?

Luiza Teraz? Teraz fote champerte!

Wszyscy Fete champerte !!!

Tuiza Do mnie pasterze, do mnie pasterki, boginie i
satyry — Aux champs! Aux bergeries!

Król Panie Mieczniku, piękne pasterki chcą poznać
twoje pola i twoje stada - pokaż im drogę.

Miecznik Proszę wielmożnych, sercem proszę.

Luiza (na odchodnym) Ninon? (nie idziesz?)

Ninon Zostanę tu.

Luiza Można się było tego spodziewać. (Król tu jest)

Ninon Nie zapieram się.
(wychodzi zgraja, zostali: Król, Desportes,
Saint Luc i ~~Vansout~~)

S c e n a 4.

Król - Desportes - Saint Luc - Ninon.

- Król (rozgląda się, czy kogo obcego przypadkiem tu nie ma, po czym konspiracyjnie):
- A co? Zły miałem pomysł?
- Ninon (entuzjastycznie ale szeptem) świetny!
- Desportes Wasza Królewska Mość nie może mieć złych pomysłów.
- Król Kto na Wawelu może się domyślić, że adieu powiedziałem Polsce na zawsze.
- Saint Luc° Najjaśniejszy Pan wyjechał na łowy do znajomego szlachcica, coś dziwnego, że Jego Królewskiej Mości w Krakowie nie ma?
- Ninon Świetny, świetny był pomysł z łowami u tego pocziwca.
- Król A my tymczasem po łowach galopem ku cesarskim sieniom. Za 4-5 dni Wiedeń, po tym Włochy - i Francja!!
- Saint Luc Francja !!
- Król W Krakowie nikt jeszcze nie wie, o śmierci mojego brata?
- Desportes Nikt a nikt.
- Król Biedny Karol, tak młodo mu się zmarło, ale --
Ale ostatecznie żadnie to z jego strony, że mogę po nim objąć tron francuski.
- Desportes I że możesz Najjaśniejszy Panie opuścić tę Polskę.

- Krół Właśnie, właśnie, ten Wawel, ten Kraków, tych Polaków!
- Desportes Już ja ich osmaruję w moim poemacie!
- Ninon Wyobrażam sobie.
- Desportes Ale Sire, na tych tu dziś łowach jaknajkrócej?
- Krół Rzecz jasna.
- Desportes Inaczej na oznaczony czas nie minęlibyśmy granicy, a wtedy - - (mogą się Polacy połapać)
- Krół Godzinke, dwie i w drogę ku Morawom! Jakże ja odetchnę gdy się znajdę na Morawach.
- Ninon Wszyscy odetchniemy. Z niecierpliwości miejsca sobie znaleźć nie mogę. Pójdę popatrzeć na drogę, którą podążymy. To mi już sprawi ulgę. (wych.)
- Krół No cóż? Udawajmy że się bawimy tutaj. Nie ma rady, chodźmy.
- Saint Luc Na "ogrody"?
(idą ku ogrodowi, Król naraz przystanął)
- Krół Słuchajcie no: kiedyś tu byli w lutym na tej kapuscie ze starym mięsem - jak ona się po biegunowemu nazywa?
- Desportes Bigos.
- Krół "bigos", - to tutaj przypominam to sobie teraz - była jakaś żona tego bonhomme'a miecznika, czy się nie mylę?
- Desportes Wasza Królewska Mość nigdy się nie myli. Była.

- Małgorzata (za sceną) Maciejowa !
- Desportes Czarodziejskie wezwanie Waszej Królewskiej Mości stawia ją przed Twoje oblicze.
- Król Ona? (przyjrzał jej się przez otwarte drzwi) Wcale foremne stworzenie.
- Małgorzata (j.w.) Króla lada chwila patrzeć, na kuchniach niech wszystko będzie gotowe.
- Król (daje znać towarzyszom, by zniknęli)
- Saint Luc (zaniepokojony) Sire!
- Król No no, mon mignon! (uśmiecha się doń czule)
- Desportes Ale, Sire - nasza ucieczka z Polski - przede-
wszystkim?
- Król Rzecz jasna.
(Desportes i Saint Luc wyszli - weszła
Małgorzata. Ma na sobie słomiane buciory do
łydki wysokie. Po wizycie w oborze nie zdołała
stroju doprowadzić do wymaganego wyglądu: spód-
nica dolnym cyrklem pozatykana za pas. Nie
płonne były Starościny obawy o brak dessous pod
paradnym robrotem: od buciczków w górę, tu i
ówdzie ponad kolana wszystko tak, jak Pan Bóg
stworzył).

S c e n a 5.

Król - Małgorzata - Damy Francuskie - Saint Luc.

- Małgorzata (nie spostrzegła króla w głębi schowanego)
- Krasula jeszcze nie.
(zabiera się do przyprowadzenia sukni do ładu -
nie idzie jej, coś się w pasie zasupłako) -
ki biesi? - A ja muszę jeszcze do ogrodu, zali
tę marchew okopują! (dojrzała króla)
- Uaaa !!!
(przysiadła do samej ziemi, by zakryć nie tyle
może nagie nogi, ile szpecące ją buciory)
- Król Witam, witam, signora !
- Małgorzata Matko Najświętsza, a skądżeś się Najjaśniejszy
wziął?
- Król Z powietrza, z powietrza, jak ona dobra wróżka
z bajek. Ale wstańże piękna pani, pomoże ci.
- Małgorzata (wrzeszczy) Nieeeee!
- Król Dokąd że chcesz tak kucac?
- Małgorzata Do końca świata - - Dopóki się Wasza Królewska
Mość stąd nie wyniesie.
- Król Ja bym miał tracić taką okazję?
- Małgorzata Suplikuję! (odejdź)
- Król Ani myślę. Od czegoż ja jestem królem? Od tego,
by mieć ojcowską opiekę nad poddanymi, - pomoc.
Dajże mi się zaopiekować twoją opresją, niech-
że ci pomogę w doprowadzeniu sukni do ładu.
(mimo jej protestów manewruje koło jej sukni nie
bez odnośnego zainteresowania się) - - No nie
broń że się!

Dwór Franuś
Zachława Róża
Jurek Kopiec Proch

- Małgorzata (w czasie jego pomocy i "epieki")
Niechże Najjaśn - - da pokój - - Nie można, nie
godzi się, o Jezu itd. (et ultima ratio)
- Jeszcze kto ujrzy i co będzie?
- Król A niech ujrzy, niech cała Polska widzi -
- Małgorzata Tego by jeszcze brakowało!
- Król Niech Polska widzi, jak jej król zabiega o do-
bro narodu.
- Małgorzata "Narodu", "narodu" - - (zbereźnik jesteś i tyla)
(ale kokietliwie uśmiechnęła się zbereźnikowi)
- Król Jako wierny katolik spełniłem przykazanie koś-
ciółka: "nagiego przyodziać". Jesteś przyodziana
a byłeś signora naga.
- Małgorzata Nie cała, nie cała.
- Król Niestety nie cała.
- Małgorzata Plecie Wasza Królewska Mość - Co mi się tak
przyglądasz, Najjaśniejszy Panie?
- Król - Przyglądam się najponętniejszej kobiecie
w Rzeczypospolitej.
- Małgorzata Cyganisz ino Najjaśniejszy.
- Król Monarsze słowo honoru.
- Małgorzata A juści!
- Król Nie ma ~~gi~~ signora takiego twego życzenia, którego
bym nie chciał spełnić.
- Małgorzata Obiecanka cacanka.

Król Zapewniam.

Ochmistrzyni (zjawiała się) Miłościwa pani - -

Małgorzata Co?

Ochmistrzyni Gałganice przyszedł okopywać marchew.

Małgorzata Dobrze, dobrze. (znak, by wyszła)

Ochmistrzyni (wyszła)

Król Co ona powiedziała?

Małgorzata Nic, nic, - Bo to - - na ogrodzie marchew mają okopywać, tedy - -

Król Wzywają cię tam? To chodźmyż! Przepadam za okopywaniem jarzyn. Na dziedzińcach Luwru mam w tym celu ~~na~~ całe pola marchwi.

Małgorzata Łżesz Majestacie -

Król Ale signora, byłem twoją szatną - należy mi się zapłata - kiedy na nią mogę liczyć?

Małgorzata Kiedy? Ano wtedy jak Wasza Królewska Mość spełni obietnicę - że czego ino zechcę, to Najjaśniejszy Pan spełni.

Król Obyś tylko zachciała tego samego co i ja. Chodźmyż do tej marchwi, a za warzywami, za kwietnikami.

Małgorzata Trochę ta rumianku i ruty - -

Król A za rumiankiem i rutą może znajdziemy jaki luby gąszcz, co nas przed światem zasłoni?

Małgorzata (zgorszona) Wasza Królewska Mość!

Król Żartowałem. Powiedzmy sobie, że żartowałem.
(chciał wyjść na ogród, ale zatrzymał ich niespodziewany hałas na ogrodzie. Nikogo jeszcze nie widać, tylko słyszać krzyki i piski niewieście oraz groźne wyzwiska męskie)

Król Co to?

Małgorzata Nie wiem. Zobaczę.
(nie zdołała wyjść, bo w popłochu przerażone wpadają: Luiza, Anglae i Catherine)

Luiza Ratunku!

Anglae Mordercy

Catherine Taka napaść!!

Luiza Ledwo żyję z przestachu.

Catherine Taka barbaria !!

Luiza Kamień mi tu nad głowę świsnął.

Catherine Ze mnie girlandy chcieli zedrzeć.

Luiza Aglas batem oświczili.
(Poczem równocześnie coś mówią, na coś się skarżą, ale nic nie wiadomo, o co im idzie)

Król (zniecierpliwiony) Faites silence !!

Damy (ucichły - przez chwilę cisza)

Saint Luc (wchodzi)

*Zapamiętałem
Harców
Paster*

- Król De Saint Luc, co się tam stało?
- Saint Luc Rzeczn widziałem raczej zdaleka. --- więc --
Nasze damy napotkały gromadę młodych chłopców
tutejszych --
- Luiza Des Berges, pasterzy, - myślałyśmy że znane im
są pasterskie z poematów obyczajne.
- Saint Luc No i nasze damy zaczęły się zachowywać jak --
jak pasterki z poematów.
- Luiza To nieprawda --
- Saint Luc A że wieśniacy tutejsi poematów pasterskich nie
czytali, a strój naszych dam wydał im się nieco
niedostateczny, tedy --
- Król Chwycili za kię ?
(rzucił wzrokiem na Małgorzatę, dostrzegł, że
ta dygoce z hamowanego oburzenia, natychmiast
zrozumiał, że to nagość dam francuskich do ta-
kiej ją indygnacji doprowadza).
- Luiza Najjaśniejszy Panie, domagamy się należytego uka-
rania polskich dzikusów.
- Aglae Nasz honor nie ścierpił by bezkarności.
(pauza)
- Luiza Najjaśniejszy Panie?
- Król Piękne panie, czyn ten wieśniaczej tutejszej
młodzieży zechciejcie traktować jako dowód
uwielbienia dla was.
- Luiza Sire raczy drwić z nas.
- Król (na cześć Małgorzaty) Nie doprowadzajcie mnie

do tego, bym wam powiedział, że dzielne pejzany
tutejsze słusznie z wami postąpiły.

Catherina Kobiety nie doproszą się łaski Waszej
Królewskiej Mości, wiadomo.

Król (drgnął wściekły, ale pohamował się)

Luiza (z zimną, jadowitą złośliwością)
Może de Saint Luc wstawi się za nami do stóp
Waszej Królewskiej Mości.

Król (zerwał się - z pasji nie panuje nad sobą)
- Coś margrabianka powiedziała?!!
(śmiertelny strach padł na babiniec francuski)

Król (po pauzie) De Saint Luc, zabierzesz (ten babi-
niec) - - (nagła jakaś myśl) Attendez - -
(podchodzi do Małgorzaty) W twoim domu signora
doszło do tego zajścia, tobie przystoi wydać
wyrok (wiem, że nie będzie uniewinniający)

Małgorzata Majestat! Nie włada od kielea stoją ściany
tego domu, ale to włada, że przez te 300 i coś
lat nigdy Kręgosławscy nie gościli u siebie
gołych dziwek.

Król Czyli damy mają sobie - fiu? (za drzwi)

Małgorzata Jak Wasza Królewska Mość zarządzi.

Król De Saint Luc, zakładujesz gynecium w kolasy i
(szepcem) ku morawskiej granicy. Ninon gdzie?

Saint Luc Ninon tam nie była.

Król Jej szczęście. Jeszcze jedno: de Saint Luc -
obyczajną tutejszą młodzież chłopską hojnie
wynagrodzić za jej zgodę z przykazaniami boskimi.

Luiza (sasiadce, szeptem a z pasją) Attore !

Saint Luc (wyprowadził je)

Król No piękna pani spełnione. Twoje życzenie spełnione.

Małgorzata Najjaśniejszy, jak że się nie (kochać) - -
lubić !!

○

Król Naprawdę? - - No to chodźmy okopywać tę marchew.
(wyszli - wbiega Kaśka).

p. Liczba
p. K. K. K.
p. Małgorzata
p. Z. Z. Z.

Scena 6.

Kaśka - Pieter.

Kaśka (przebiega przez świetlicę) Panie Pieter, Panie Pieter!

Pieter (zjawia się) A co?

Kaśka Zjedlibyście co? (On się zgodził) Jajeczniczy?

Pieter Jajeczniczy.

Kaśka Dużo?

Pieter Dużo.

Kaśka Z kiełbachą?

Pieter Z kiełbachą.

Kaśka To pódźcież ze mną na kuchnie, abo lepi do nas, do czeladnej. Tam chłodek, bo tam, bo tam niko-
go nima. - Pódźcież! (w drzwiach mijają się
z Miecznikiem)
(Kaśka z Pietrem wyszli).

Scena 7.

Miecznik (wchodzi, kieruje się ku kuchniom - w drzwi)
Panie Podczaszy!

Podczaszy (wchodzi) Ja tak sobie u miłościwej pani
Olbrachtowej na pogwarce.

Miecznik Chodź ze mną mości podczaszy na ogrody -
razem będziemy attencyje składać Najjaśniejsze-
mu Panu (idą ku ogrodom) Aha! (przystanął)
Przypomniało mi się tera (wcale nie teraz mu
się przypomniało, właśnie po to wywołał pod-
czaszego: Jużciś ino k'woli żartom powie-
działeś był, iż król może mie obdarować sta-
rostwem? (ach, żeby to były nie żarty!)

Podczaszy Bóg mnie ukarz, bym miał krotofilić.

Miecznik Może i nie żartowałeś, atoli - - (trzeba go
wysondować) gdzie mnie do starostwa! (co też
odpowie)

Podczaszy Mieczniku czcinajgodniejszy toćżeś ty lumen
naszego powiatu.

Miecznik Co znowu!

Podczaszy Luzem, ja to wam mówię cny dobrodzieju.

Miecznik (kpi czy nie kpi?)

Podczaszy Na kogo zwrócone oczy całej powiatowej społeczności?
Do kogo po poradę się ż udawać we wszelakiej poli-
tycznej turbacji?

Miecznik Nie przytrafiło mi się, coprawda, by kto kiedy,
atoli skoro mówisz, że - -

- Podczaszy Kto się w powiecie poszczycić może większymi czyny dla Rzeczypospolitej? (cymbał, zdaje się, wierzy mi).
- Miecznik Powiadasz, że -- Zaiste, nie raz się chciało, nieraz się miało zamiar. --
- Podczaszy Ano widzisz, waszmość panie mieczniku. Godny zamiar, ponad zasługi ważny!
- Miecznik Ale co zasługi znaczą dla naszych monarchów? Byle faworyt uprzedzi cię w ich łaskach.
- Podczaszy Ale waść, mości cześniku spodobałeś się Walezemu. (zwłaszcza twoja żona)
- Miecznik Naprawdę?
- Podczaszy Pospolicie to zauważone, że bez ciebie obyć się nie może.
- Miecznik Daj pyska panie podczaszy.
- Podczaszy Chciałem się ino pospy --
- Małgorzata (rozbawiona, szczęśliwa, przebiega za oknami)
Nie dogonisz mię, Najjaśniejszy Panie.
- Król (w kłusie) Dogonię. (zniknęli)
- Miecznik Tak się królowi spodobałem, że się nawet z moją żoną zadaje.
- Podczaszy (Dureń!)
- Miecznik Wiesz sąsiad co by mię najwięcej radowało, gdybym starostwo dostał? Najwięcej by mię cieszyło, że Krzęciewskiego krew by zalała.

p. Legaskiego
p. Kasińskiego

- Podczaszy A właśnie!
- Miecznik A dobrze psubratu tak, poco mi się w moje pole worywał.
- Podczaszy Ukarąć go, ukarać: zostać starostą!
- Miecznik A Legaskiego to by paralusz jał. Ani chybi.
(bardzo się obaj rozweselili tą ewentualnością)
- Małgorzata (podekscytowana, rozigrana, roześmiana, przebiega sadem w przeciwnym kierunku)
- Król (za nią) Pochwyć! (zniknęli)
- Podczaszy (dyskretnie nie zwraca uwagi, ani nie komentuje tego co widzieli)
- Miecznik - - - Król młody, Małgoś młoda - -
(ale nie jest zachwycony tym, co widział)
Atoli chodźmy do nich. (kieruje się ku sadowi)
- Legaskiego*
Kasińskiego
Kajetan (wszedł i męczeńsko oznajmił) Goście.
- Podczaszy Na łowy się zjeżdżają.
- Miecznik Ano, trza do nich. (Kajetanowi) Pod lipy miodu dla onej braci.
- Kajetan Kazałem. (popełniłem to samobójstwo)
- Miecznik No to i my, mści Kalasanty, na miodek pod cień. -
(ale jednak tanto niepokoi, spojrzawszy w stronę ogrodu) ucieszył się zobaczywszy starościna w ogrodzie)
Pani Starościna też tam. (Jest przyzwolka, chodźmy na miodek)
- Podczaszy Ona już tam - - (niezaznacza, co "ona tam", nie zaznacza przez uprzejmość; czulsze ucho mogłoby

się dosłuchać: "ona tam już narobi należytego zamieszania") - (idą na miedek)

- Miecznik Niech, ino chwyć to starostwo a i ty sąsiedzie pójdiesz w górę, obaczysz.
- Podczaszy Do stóp się w podzięce ścielę.
(warto trochę chlusnąć nań zimną wodą): By ino do tego starostwa doszło.
- Miecznik (Istotnie jeszcze starostą nie jestem) Powiadasz że - -? Jak tam (w niebie) pisane, tak będzie. My uczciwe kalwiny twardo w przeznaczenie wierzymy. (Staroscina ciągnie za sobą Kanonika z ogrodu)
- Staroscina Księżę kanoniku, księżę kanoniku - KUNDA
- Kanonik Co się stało?
- Staroscina Bez was nic nie ~~z~~ wiem: przeszkadzać czy też pomagać?
- Kanonik Ale komu? w czym?
- Staroscina Małgorzata spodobała się królowi. (zgooza, katastrofa)
- Kanonik To już było widoczne wówczas, w zimie, gdy tu po raz pierwszy gościł.
- Staroscina Ale później myśleliśmy wszytocy, iże o niej zapomniał, - a on - - reverendissime! - okazuje się, że ni chwileczkę o niej nie przestał pamiętać, że dla niej zapomniał o sprawach stanu.
- Kanonik (egzaltowane babsko) No, no, no!
- Staroscina (chwytą go za rękę i ciągnie ku ogrodowi) To przekonajże się kanonik naocznie.

- Kanonik (opiera się rozpaczliwie) No niechże już będzie.
- Staroscina Czy przewielebny nie chcesz tego zrozumieć? Tu się coś stanie.
- Kanonik Wielmożna pani! Spodobała mu się bo jest urodziwa, a nadobność to dar niebios. - Spodobała mu się? To znaczy, że król ma zdolność rozpoznawania pięknoty, a taka zdolność, jak każda zdolność od Boga pochodzi: wszystko w porządku.
- Staroscina (dobrze już zirytowana) Wygramol że się przewielebny z tej teologii i weź na rozum. Król goni za nią.
- Kanonik Goni? ale może tak na żarty? *p. Małgonia
p. Pieter*
- Staroscina (zaperzona) Ojczy duchowny nie bądź gawronem. W moich leciach mam nie wiedzieć, kiedy mężczyzna na żarty, a kiedy już nie żartuje. Rozpędził się na cały alfabet. Co robić? Chyba przeszkadzać?
- Kanonik Pani Staroscino szanowna, - bo to z białogłowami nigdy nic się nie i wie - tedy wielmożna, jak na świętej spowiedzi: czy pani to wszystko nie dlatego, że król się rozpędził za miecznikową, a nie za - -
- Staroscina a nie za mną? W piętkę chyba gonisz kanonik! Przypatrzeże się moim siwym włosom.
- Kanonik Pani Staroscino, o siwych włosach biesi w piekle woluminę już spisali.
- Staroscina (bez przerwy rozgorączkowana) O Małgosię mi idzie, by w grzech nie popadła.
- Kanonik W takim razie przeszkadzać, ze wszystkich sił przeszkadzać, duszy nieśmiertelnej bronić!
- Małgorzata (wpada) Królowi się zachciało marchew okopywać,

p. Matgorzata
p. Palev

po motyki muszę. (wybiegła)

Kanonik Ona ma już w oczach wypisane, że trza przeszkadzać. W czcigodne ręce pani Starościny pensum to składam.

Starościna Chwała Bogu, że wiem, czego się trzymać. Co duchowna osoba, to duchowna osoba (chciała odejść, zatrzymała) Atoli - -

Kanonik Słucham.

Starościna Gdyby atoli doszło do tego, no do tego co... kanonik wie do czego.

Kanonik Nie wiem, ale niech pani mówi dalej.

Starościna , to Waleza, obcoekrajowca, przywiązało by to mocniej do naszej Rzeczypospolitej.

Kanonik Co do tego, to ja już (głosu zabierać nie mogę)

Starościna (dalej w impecie) Wzmogło by jego do Polszczy przywiązanie? Co? - - No cóż kanonik wody w gębę wzięłeś? Wzmogło by w Walezie, czyby nie wzmogło? (z całej już siły) Mówże jegomość!

Kanonik A nie oprymuj że mnie wielmożna do kroćset sto tysięcy (i przeżegnał się pospiesznie a pokutnie) Czy by wzmogło, czy by wzmogło? (w pasji) Jasna rzecz żeby wzmogło. Od Adama i Ewy wiadomo, że to wzmaga.

Starościna Tedy kanonik radzisz, iżby im w tym pomagać?

Kanonik (wprost do Boga) Wszechmogący, teraz sam widzisz, do czego dochodzi, gdy się zadasz z córami Ewy. - Pani Starościno niech mi Pani da święty spokój, bo mnie między czubki wezmą. A to dopiero! (wyszedł)

Staroscina No i głupia jestem jakem była. (wychodzi)
(wchodzi Małgorzata z motykami - za nią Pieter)

Scena 8.

Pieter - Małgorzata.

Pieter (wiedzie dalej wszczętą za drzwiami rozmowę)
- Wszystko to tak, ani słowa, ale czy wyście dzisiaj na mnie chociaż spojrzeli?

Małgorzata (jak się tu od niego odczepić?) Spojrzałam Pietruszku, spojrzałam, - Bóg mi świadkiem, że spojrzałam, ale widzisz takie zarwanie głowy: król.

Pieter A co wam król, kie mnie tu macie?

Małgorzata No weź że chłopaku na rozum: gość -

Pieter No tak - - (jużcić, obowiązki gościnności, święta rzecz)

Małgorzata Niesę mu ano motykę, bo mu się zachciało marchew okopywać.

Pieter To dobrze, - niech okopuje, niech się na coś przyda. Zanieście mu motykę... Ino jeszcze słóweczko. Pani Miecznikowo! Wam nawet we śnie nie przywidzi się pojąć, jak ja was - - !!

Małgorzata (co ja z tym bęcwałem pocznę - co?!)

o Pieter Siedziałem w tych Pełczyskach u dziadka, wyszedłem było nad staw kole kościoła, spojrzę we wodę, nie siebie we wodzie widzę, was widzę !!! Pani Małgorzato! mnie rozniesie.

Małgorzata Pietrusieczku, dyć ja cię od takiego (małego, chłopięcego) bąbla znam - dyć ja nie mogę.

Pieter Czego nie możecie?

Małgorzata Posłuchaj ino, wždy ty masz orzum, wždy ty jesteś
mądry jak rzadko, wždy tyś dorosły - -

o Pieter No?

Małgorzata , to pojmiesz, że nie można miłować na mus, na
przykazanie.

Pieter Aliści wy mnie miłujecie z dobrowoli, tedy - -
(czego chcesz)

Małgorzata Widzisz Pietrusieczku mój miły, - kie ono tak
jest, kie ono tak jest, iże na ten sposób to ja
cię cale nie miłuję.

Pieter Gadacie ino - -

Małgorzata Przysięgam ci - -

Pieter Jakbyście się we mnie nie rozmiłowali byli, to
wtedy, w zimie, dalibyście mi byli tego po gębie.

Małgorzata Widzę dzisiaj, że szkoda, iże się tak nie stało.

Pieter Ale się nie stało, miłujecie mię - i wszystko wedle
woli Bożej.

Małgorzata Chłopaku, rany boskie, tać jam już za stara dla
ciebie, mnie już 28 roków.

Pieter Ja się z wami ożenię, nie z waszymi dwudziestoma
ośmioma laty.

Małgorzata Coś ty rzekł? Że się ożenisz? - Wzdym ja zameżna,
toć mąż mój żyw.

Pieter Ja ta panu miecznikowi śmierci nie życzę, niech se
pożyje jaknajdłużej, niech se pożyje jeszcze choć-
by jakie dwa roki, ja poczkam.

P. Wisnoucha
P. Grunke
P. Pieter

- Małgorzata Pieter, jakimi ja słowy mam do ciebie, Pieter!
(to chciała wygarnąć dłuższą orację moralizatorską,
ale):
- Pieter (despotycznie) Szkoda gęby psuć, pani miecznikowo.
Miłujemy się, pobierzemy się, rozmnożymy się, -
Niech jejmość zanieś motykę temu francuzowi. -
Aha, jedno ino jeszcze: pani Małgorzato, ale
zanim staniesz na ślubnym kobiercu, pani Małgorzato,
gdybyście się (z innym puścić chcieli) - to ja już
(za siebie nie odpowiadam): król nie król, krót-
kie jego życie. U nas u prandocińskich Strzemców,
u Slepowronów Strzemców, żeb takiemu na dwoje
rozpłatać, to tyla co żyżkę jagły żyknać, - miłu-
jecie mię?
- Małgorzata (panicznie) Miłuję.
- Pieter To idźcie se do tej marchwi.
- Małgorzata (zrozpaczona odchodzi zwolna ku ogrodowi)
- Pieter Tera ino tegi spust miodu gruchnąć, by świat wie-
dział, żem dorosły. (wyszedł do miodu)
- Małgorzata Ani chybi tylko wpadłam w wilczy dół.
(kieruje się ku ogrodowi - z ogrodu na progu
zjawia się król, który najwidoczniej szedł jej
szukać "stęskniony" - czułe spojrzenie króla,
zalotne Małgorzaty - chcieli sobie coś powiedzieć,
ale zmiłkli, bo od strony "miodu" wpada uszczęśli-
wiony Desportes)
- Desportes Najjaśniejszy panie, sprawa rzeczypospolitej - -
- Król Signora wybacz - -
- Małgorzata A motyka?
- P. Małgorzata*

p. Szaniedv
p. Preter
p. TIETER

- Krół Proszę mi ją dać. Motyka niech mi zastąpi berko przy tej (z Desportesem) naradzie nad rzeczypospolitą.
- Małgorzata Majesta! (ukłon, odchodzi)
O krasuli się tymczasem dowiem (skierowuje się ku komnacie, ale) - Ogrodami będzie mi bliżej.
(wyszła na ogród)
- Desportes (który już dygotał zniecierpliwieniem, kiedy nareszcie będzie mógł zacząć):
- Sire, commedia jakby z włoskiego teatru. Ten tu komiczny szlachcio, ten le sous échanson, ten podczaszy zwrócił się do mnie czy może mieć śmiałość zaprosić Waszą Królewską Mość do swoich jakichś Piekar. Odpowiedziałem mu, by z prośbą o to stawił się przed obliczem Waszej Królewskiej Mości na Wawelu pojutrze.
- Krół (parsknął śmiechem) Delicje, delicje!
- Desportes (zaśmiewa się) Szlachcio zjawi się na Wawelu, gdy my już będziemy na ziemiach cesarskich.
- Krół Stwórczo, cóż bym dał za to, by widzieć jego minę, gdy mu na Wawelu powiedzą, iżem uciekł, z Polski (niepohamowany śmiech) jakże ja lubię widzieć podobne zmartwienia ludzkie - przepadam za tym. Dziękujemy ci Desportes. - Ale ja już muszę iść pracować (motyką) zarabiać na słodkie honorarium.
- Desportes Ale Wasza Króлева Mość, przypominam najpokorniej: najpóźniej za godzinę - musimy wyruszyć do lasu.
- Krół Ah, mój Desportes - zanim wyruszymy do lasu, ja już (będę po wszystkim) - - będę mógł wyruszyć do lasu.

Desportes

Bonne chance, Sire (wychodzi na miód)

Król

Merci. (idzie na ogród - przystanął) Pojutrze na Wawelu jakąż przeraźliwie głupią gębę będzie miał ten szlachciura! (ruszył dalej, na progu ujrzał niewidoczną dla nas, ale niewątpliwie blisko gdzieś stojącą Małgorzatę) Ah! Signora! Na mnie czekasz? No to chodźmyż do tej -- marchwi. (marchwi - zacisznemu ustroniowi, miłości przychylnemu - stąd marchew mu się powiedziała czułym upojeniem - zniknął)

(Z przeciwnej strony zjawił się Kajetan, widzimy go na progu, wpatrującego się - w odchodzącego z Małgorzatą Króla, - Kajetan głęboko się "marchwią" zmarkocił, - zeszedł z proga krok jeden na scenę, nad czymś usilnie rozmyśla. - Z "mioda" wrócił Pieter, dufny w siebie, "dorosły". - Zjawienie się młodzieńca zrodziło w Kajetanie genialną myśl).

repose

Nimot

Scena 9.

Kajetan - Pieter - Staroscina - Król - Małgorzata -
Teresa.

Kajetan Panie Pieter, na słówko.

Pieter Cóż takiego?

Kajetan Źle jest.

Pieter Z czym źle ?

Kajetan Z panią miecznikową źle jest, z panem Miecznikiem
źle jest, że ślachecką czcią pod psem jest.

Pieter Gadajcież Kajetan bez figur, bo stoję jak na ja-
sełkach.

Kajetan Król na panią miecznikową nastaje.

Pieter Na panią Małgorzatę? - A to ja jemu kości poło-
mię. Idę już (i ma się ku ogrodowi)

Kajetan (chwytą go) A tyżes waszmość! Kości położyć to
to każdziutki dureń potrafi.

Pieter Najlepiej prosto z mostu (chce się wyrwać)

Kajetan A despekt pani miecznikowej? Aaa! Widzisz panicz.
Tu trza miemca objeżdżać dookoło. Paniczu, panicz
masz rozum za trzech, to panicz zrobisz, co mu po-
radzę. Waszmość panicz musisz się krok w krok za
nimi włóczyć. Gdzie król tam i waszmość panicz.

Pieter A co żem to ja jego ogon, czy eo? W szpiegi za nim?
Wolej mi żydom kozy paść.

Kajetan Dla dobra ślecheckiego, paniczu!

p. Słobota
p. Lesiak

- Pieter Dla dobra ślacheckiego, to najlepiej będzie, jak
zaczną z ziemi jego kości zbierać. Gdzie on jest?
(chce iść kości żomić)
- Kajetan (stanął ~~na~~ mu heroicznie na drodze) O Jezusie, tyżes
panicz z tymi jego kościami! Panie Pieter! Ona
niebożatko - -
- Pieter Pani Małgorzata ?
- Kajetan Jużci, że ona - - ona tak Boga teraz prosi, by ją
kto od tego smoka wybawił, kto by krok w krok za
królem chodził. - - Ona się łzami zaliwa - -
- Pieter Dobrze, będę krok w krok za Walezym chodził.
- Kajetan Co to znaczy mieć głowę, taka jak nie przymierza-
jąc - paniczową!
- Pieter Nie popuszczę: gdzie on tam i ja.
- Kajetan To niechże panicz pospiesza.
- Pieter Idę!
- Kajetan (uszcześliwiony)
- Pieter (z proga nawrócił) Ozmyśliłem się. Nie będę za nim
się włóczył. Chycę go za gardziel - i wieczne mu
odpoczywanie.
- Kajetan Rany Jezusowe! (chwycił go wpół)
- Pieter Uduszę go!
- Kajetan Co paniczowi w głowie? - Wszytcy święci!!
- Pieter Albo go zaduszę, albo mu kości połamię - co
Kajetan woli?

- Kajetan Matko Jezusowa, ja nic nie wolę. - Paniczu ukochany, toć to się stanie straszna rzecz: gardło za to dasz!
- Pieter To dam.
- Kajetan Pam Podczaszemu Piekary zabiorą.
- Pieter A niech se zabierają, niech się udławiają.
- Kajetan A ona? - Pani Miecznikowa?
- Pieter - - Jej by się mieli czeplić?
- Kajetan A jakoż inaczej? Wždy o nią rzecz by poszła. - Miłościwa pani nasza w więzieniu, w wieży, in fundo !!
- Pieter Dobrze! - Niech ścierwo Walez żyje sobie. - -
- Kajetan Dacie mu spokój? - - Ale słowo.
- Pieter Niech będzie.
- Kajetan Ale panie Pieter słowo kieby przysięgę w kościele - dacie?
- Pieter Prandocińskie Slepowrona Strzemcowe słowo.
- Kajetan (tylko Bogu podziękował)
- Pieter Jak morowa zaraza padli na Polskę te francuziska - Ale nad panią Małgorzatą ktosi czuwać musi -
- Kajetan (gorąco) Pieter się nie "ozmyślił" : Ja, ja, - ja sam będę czuwał.
- Pieter Pamiętajcie Kajetan! Czuwać nad nią, bo to anioł.
- (wyszedł)

- Kajetan Każda baba zrazu janioł. - - Ale na tego (Pietra) tom też trafił. I to z własnego wymysłu! Ale co tera? Do kogo (o pomoc)? Z kim? (weszła Starościna) Pani Starościno, pani Starościno!
- Starościna Słucham.
- Kajetan Jaśnie wielmożna pani starościno, pani miłościwa bykaś opiekunką pani miecznikowej. - Wasza Miłość! ratuj sprawę.
- Starościna O czym Kajetan - ?
- Kajetan Bo to, że on nastaje, no to wiadomo: chłop. Ale wielmożna pani, - znaczne gorsze, że i ona w tym wszystkim - nie inaczej tylko jak kobieta.
- Starościna A, mówisz Kajetan o królu i Małgosi?
- Kajetan Przemiościwa starościno, to się już nie daje utaić - to już pospolicie jawne, o tym już we dworze wszystka czeladź, ino patrzeć jak się to rozejdzie po chałupach!
- Starościna Co tam czeladź, co tam chałupy! za kilka niedziel rozejdzie się po całym kraju. (taki radosny nas triumf czeka)
- Kajetan Dyć nie można do hańby dopuścić!
- Starościna Król, Kajetanie, nie z Małgosią: król to wszystko z naszą potrzebą narodową.
- Kajetan (czy ona noe zwariowała?) Z jaką zasie potrzebą i jeszcze narodową? Dyć panna Teresa, ucho do dziurki do klucza przyłożywszy, słyszała, że na ogrodach chciałyby znaleźć bezpieczne ustronie. - tedy ja się pytam waszej wielmożności, czy on, miemiec z potrzebą narodową chce w to ustronie?

- Staroscina Nie znacz racji stanu, mój stary. -- Właśnie idą, uciekaj.
- Kajetan I gdzie mi kogo znaleźć?! (wychodzi)
(na progu z ogrodu ukazują się: Król i Małgorzata-
z drugiej strony zjawił się Vaucour)
(Króla zatrzymał na progu Vaucour)
- Małgorzata (weszła)
- Staroscina (biegnie do nie, przyciska jej głowę do swych
piersi, całuje w czoło) -- W imieniu twojej nie-
boszczki matki (wtóry uścisk) Nie wypuszczaj go
z rąk! Ojczyzna cię o to prosi.
- Małgorzata Ale o czym pani staroscino dobrodziejko.
- Staroscina Moje błogosławieństwo! (uciekła)
- Król (~~wchodzi~~) Nareszcie bez ludzi, nareszcie sami!
Margot !! (~~chwyciła ją w objęcia~~)
- Małgorzata Majestacie, nie można, najjaśniejszy, nie uchodzi.
Wasza Królewska Mość ja bym ze wstydu umarła. Kró-
lu mój, jam przecie żona mężowi, mnie nie wol--(no)
(~~niedokończyła, bo jej zamknął usta pocałunkiem,~~
~~przed tym w czasie jej defensywy powtarzając:~~
~~"co znowu!", "najdroższa" itd., jakie się mówi~~
~~w takich wypadkach~~)
(Zastygli w pocałunku i tylko motyki w ręku trzy-
mane, esy floresy jakie tymi narzędziami pracy
wypisują w powietrzu, tylko upojne linie tych esów
floresów sygnalizują co się dzieje w tzw.sercach)
(W pewnym momencie weszła Teresa - ujrzała co się
dzieje - osłupiała, ogłupiała, zdumiała do reszty.
Przerażona, z oczami w słup, wybiegła)
(Zakochana para nie dostrzegła jej - uścisk dalej
trwa 1 - 1,5 sekundy)

- Małgorzata Dosyć, rany boskie dosyć!! (wyrwała mu się z ramion)
- Król Prowadź mnie na swoje komnaty !
- Małgorzata Oj już co to, to nie może być. Nie, nie !!
- Król Kochanie, przecież to nic - (straszego) trudnego.
- Małgorzata Boć dobrze wiem, że nic trudnego to to nie jest - -
- Król No więc?
- Małgorzata Ale grzech i to śmiertelny. Za pocałowanie to ta rozgrzeszenie wycygnąć jeszcze można na świętej spowiedzi, ale za tamto - -
- Król (jak jeszcze raz babę dobrze wyciąuję, tu ulegnie)
- No rozgrzeszenie, rozgrzeszenie, ale jak spowiednik zapyta: "ile razy się pocałował?" to niewieście przecie despekt powiedzieć, że tylko jeden raz. Spowiednik za nic cię będzie miał.
- Małgorzata Ale kładus z Najjaśniejszego Pana!
- Król (z. otwartymi ramionami) No? - (idzie za nią)
- Małgorzata Nie! (uciekła na dość znaczny dystans - spojrzała nań) - Ale to będzie ostatni raz?
- Król Parole d'honneur !
- Małgorzata No to dwa razy było, ojcze duchowny! (biegnie szczęśliwa w jego ramiona)
(W tej chwili jakby sznurkami pociągnięci - z dwóch stron równocześnie zjawiają się Pieter i Saint Luc)
(Król i Małgorzata wrosli w ziemię)
(oczywiście pauza)

- Małgorzata (motyka wypadła jej z ręki): - - Tera to ino pod ziemię się schować! (wybiegła)
- Pieter A ja szlacheckie słowo dałem, że go nie - -
- Król (w pomieszaniu wewnętrznym zapomniał, że jest suwerenem, podnosi z ziemi rzuconą prueu Małgorzatę motykę): - Motyki jeszcze po niej zbierać muszę.
- Pieter Pani Małgorzato!!? (coś bardziej niespodziewanego niż gdyby słońce naraz zagasło) (Jak pijany wych.)
- Król (zdaje sobie sprawę, że będzie przeprawa ze Saint Lukiem)
- Saint Luc Henryku!! (jak mogłeś?)
- Król (należy się jakoś wyłgać) Godzinę temu - słyszałeś, byłeś przecie przy tym - słyszałeś co mi powiedziała Louiza, że kobieta, rozumiesz! Kobieta nie może u mnie znaleźć łask. - Czyż ci trzeba wyjaśniać, co nikczemnica miała na myśli? Mon mignon, honor mój męski wymaga, bym zadał kłam tym, tym - - insynuacjom (tej prawdzie).
- Saint Luc Sire, nie zaprzeczysz mi, żeś nasze damy stąd przepędził li tylko dlatego, by się przypodobać tej Polce - tej - - kobiecie.
- Król De Saint Luc, są sprawy, z których przed nikim nie mamy zamiaru się tłumaczyć.
(monarszo wyszedł na ogrody).

Scena 10.

Wszyscy

- Saint Luc Jak tu nie mieć nienawiści do tego kraju! Henryka, naszego Henryka polka musiała znieprawić! O jakież prawdy Desportes o nich chce pisać w swoim poemacie! (z antypatią) Polacy !!
- Pieter (wszedł) (n.str.) Francuziska! Szarańcza! Jak dopust boży spadli na nas! - - Panią Małgorzatę!! (co za piekło)
- Saint Luc (nie wiadomo, czy dostrzegł wejście Pietra) Same pijaki, opoje, - a kobiety szatany.
- Pieter (na str.) Panią Małgorzatę!! czy mi żyć jeszcze?
- Saint Luc (d.s.) Henryku!! - Hahaha! Zapytać się, to przysięgną że do krajów Europy należą: Les barbaros! (Pieter zaczyna go słuchać) A kobiety czarownice. Tu się udusić między nimi można!! Ich tylko można nienawidzić!!
- Pieter (wolno, wolniutko, ale groźnie zbliża się do niego)
- Saint Luc Białe niedźwiedzie za swych protoplastów mają. Dziw, że nie na czworakach chodzą (prawie że wprost Pietrowi) Les barbares !!
- Pieter (twarzą mu już w twarz) A w pysk chcesz?
- Saint Luc (wyprostował się bojowo) Co takiego ! - ! - !
- Pieter Przybłęda !
- Saint Luc (wściekły) Do szpady !! (wyjmuje swoją z pochwy)
- Pieter A nie inaczej! - mam swoją karabelę w bryce.

Idźmy! Nie tędy: przez kuchenną sień i na pana miecznika podgaje. (wskazuje drzwi przeciwnik) Wasi pirwszy.

Saint Luc

Będziesz miał za swoje. (wyszedł)

Pieter

(jakby się zaprzysiągł) Ani zipnie !! (wyszedł, przed chwilą w kierunku "od miodu" weszli Kanonik i Podczaszy. - Kanonika uderzyła niezwykłość zachowania się Pietra i Saint Luca)

Kanonik

Co oni tak jakosi - - ?

Podczaszy

Eh, młokosy - - Pozwoliłem sobie wywabić tu Waszą przewielebność, bo na osobności, w poufności chcę się ciebie księżę kanoniku poradzić - -

Starościna

(weszła)

Podczaszy

Dobrze, jako że i wielmożna pani starościna, bo wielmożna z domem tutejszym jakoby ze swoim własnym.

Starościna

Cóż takiego?

Podczaszy

Mówiłem Miłościwam państwu, co mi ten szambelan królewski Desportes.

Kanonik

Mówiłeś waszmość, że pojutrze masz się stawić na Wawelu.

Starościna

Króla prosić do siebie na łowy.

Podczaszy

Desportes ów upewnił mię, że król zaproszenie moje miłościwie przyjmie.

Kanonik

Gratulacje.

Starościna

Przyjedziemy.

p. Córka
p. Kłanin

- Podczaszy Z duszy serca obligowany. Atoli jeszcze w ony czas w zimie, pani Miecznikowa twierdzić raczyła, że król z dworem nie zjedzie do mnie bezżennego a przynajmniej narzeczonego.
- Staroscina Co znowu!
- Podczaszy Ale i Desportes, gdym go o to zapytał, - potwierdził. (Staroscina z Kanonikiem przerzucili się spojrzeniami - krotchwila nam się kroi)
- Podczaszy "koniecznie żenić się" - powiedział.
- Staroscina A to musisz się waćpan żenić, nie ma o czym gadać, (panuje siłą woli by nie parsknąć śmiechem)
- Podczaszy "Żenić się, żenić się". - Od zimy, od dnia, kiedy mnie pani miecznikowa oświecić matrymonialnie raczyła, ruszyłem w poszukiwanie przyszłej towarzyski życia. Trzy ziemie zjechałem: po Oświęcim, po Pińczów, po Tarnów.
- Kanonik (pełen skrywanej uciechy) No i?
- Podczaszy Ani jedna nie chciała.
- Staroscina A cóż za dziwaczki!
- Podczaszy Co czynić?
- Staroscina (błyskawica pomysłu) Panie Podczaszy,żeń się pan z tutejszą panną Teresą!
- Podczaszy Z tą starą panną?
- Kanonik Zacny ród!
- Podczaszy Ród owszem - -

- Kanonik Na Wroninie u brata patrzy jej się trzecia część.
- Podczaszy To, to wiem (ale szeptem)
- Kanonik Duchowo - doskonałość, bo wiem jako spowiednik.
- Podczaszy "Duchowo". - - ale jak ona cieleśnie, czy to kanonik wiesz?
- Kanonik Za dużo waść żadasz od jej spowiednika.
- Staroscina Za jej racje cielesne, ja waszmość panu ręczę.
- Podczaszy Wielmożna pani ręczysz, - ale czym ręczysz? - jakie vadium?
- Staroscina (przy moich siwych włosach mogę sobie powziąć na ten żart) Jeśli się waść w tym względzie na Teresie zawiedziesz, to mnie masz w odszkodowanie. (należy śmiech, Kanonik bije brawo)
- Podczaszy Za słowo trzymam wielmożną (ucałowanie rączek)
- Staroscina No to ja tu Tereskę przywiode?
- Podczaszy Pod suspicje miłościwej pani oddaję moje losy.
- Staroscina (wyszła)
- Podczaszy Czy aby pewne z tym bratem na Wroninie?
- Kanonik Testamentarne.
- Desportes (wpada zaaferowany, niemal drżący, rozgorączkowany) - Panowie, gdzie jest Miecznik?
- Podczaszy Przed chwilą był z bracią gośćmi.
- Kanonik Może lustruje przygotowania do łowów.

*plisrak p Skotomni
p dancod
p Swarynka*

- Desportes Panowie, gdyby nie ja, - gdybym się tam był nie znalazł, stała by się calamitas.
- Kanonik Jaka?
(równocześnie)
- Podczaszy Co?
- Desportes Nasz de Saint Luc wyzwał na rękę siostrzeńca pańskiego (panie podczaszy)
- Podczaszy Coś waść mówisz
(równocześnie)
- Kanonik Jezus Maria!
- Desportes I szli się już rąbać - tu - pod bokiem Jego Królewskiej Mości.
- Kanonik Crimen laesae majestatis (zgroza)
- Podczaszy Tego nam jeszcze brakowało!!
- Desportes Ale na szczęście ja się tam znalazłem, i uniemożliwiłem duel.
- Kanonik Bóg Pana tam zesłał.
- Desportes Bardzo możliwe (że Bóg tu działał, ale ja w interwencje boskie nie wierzę) - - Saint Luca kazałem związać - i wyekspediowałem go do Oświę (cimia) - wyekspediowałem go dokąd należy. Muszę teraz iść królowi coś na temat nieobecności de Saint Luca nałgać. (wychodzi do ogrodu)
- Kanonik Młokosy! Młokosy!
- Podczaszy Ale gdzie Pieter?
- Pieter (wpada) Zabrali mi go! Chciał się bić, na sądzie ostatecznym mogę mu przyświadczyć, że chciał się

bić. Związali go, wywieźli - i co ja tera?
Kogo ja tera na tamten świat wyprawie? Kogo?!!
(ryknął żałosliwym niedającym się zahamować płaczem - trwa to czas pewien)

Podczaszy (po pauzie) No mój chłopaku milenki! (Jakże ci współczuję)

Kanonik (wzruszyła go niedola Pietrowa) (teologicznie):
Wyroki boskie są niezbadane, synu mój - i zamierzenia boskie nie znane nam: nie rozpaczaj, Bóg Miłosierny może ci ześle inną okazyję, że będziesz mógł kogoś na tamten - (świat) Chrysta panie, co ja znowu! (żegna się pokutnie)

Pieter Wiem!! Nie dali mi zrąbać tamtego, to ja które-gokolwiek innego, byle francuza! (rwie się ku ogródowi)

Podczaszy Rany Boskie!
(razem)

Kanonik Pieter!! (tarasuje mu sobą wyjście na ogród)

Pieter Puście!
(Staroscina z Teresą zjawiły się pełne "zrękowin-nego" nastroju, jako że pani Staroscina qua swatka i przywiodła tu przyszłą panią podczaszynę, - zasko-czone nieoczekiwaną awanturą stanęły jak osłupiałe- Pieter tymczasem nie przestaje powtarzać: "zaramię takiego syna", "nie zawadzajcie", "pókim dobry mówię" e.t.c.)

Podczaszy lub Kanonik (informuje przybyłą) Francuzów chce szatkować!

Staroscina W przytomności majestatu! (zgroza)

Kanonik Zali nam nie dość Zborowskiego?!

p. Hienrich
p. Kirs...
p. Matgorata
p. Zamek

Teresa (tylko pisnęła w niebogłosy)

Pieter Nie puszczacie mnie tędy - to ja tamtędy.
(w kierunku na kuchnię)
(Podczaszy i Kanonik biegną za nim, ale nie dogonili by; na szczęście w drzwiach zjawia się Kajetan)

Kajetan (chwytając go wpół)

Pieter Puście Kajetan.
(Ale we trzech uczepili go się, jak ogary niedźwiedzia - Pieter tarmosi się z nimi, - i swoje "zarobie" !!! Białogłowy robią co potrafią: krzyczą przeraźliwie - po czym ucichły - a Pieter na chwilę dał pokój, jakby nabierał tchu do nowej walki)

~~Pieter~~

Podczaszy Pieter, przysięgniesz mi się tu, że poniechasz swojej intencji.

Pieter Nie poprzysięgnę się...

Podczaszy Każesz założyć nasze do bryki - i stante pede odjedziesz stąd do Piekar.

Pieter Pojadę, ale za sokorami z bryki wyskoczę i w mig zarobię nie tego francuza to innego.
(Podczaszy rozpaczony odchodzi)

Kanonik Pieter, śmiertelny grzech chcesz uczynić.

Pieter Krzyżem odleżę.

Kanonik (bezzadny)

p. Matgorata
p. Zamek

Podczaszy Nie ma tu gdzie go zamknąć?

Staroscina Teresa, ratuj że swojego admiratora, (pana pod-
czaszego) jakiś schów mocno zamykany?

Teresa A może ta bokówka...

Podczaszy (podchodzi do bokówki - bada zamek)

Pieter Mogli mi tamtego nie zabierać (to by tej awantu-
ry teraz nie było)

Podczaszy (otworzył bokówkę) Pieter, tam!

Pieter Nie póde.

Podczaszy Pieter, - to nie ja ci przykazuję, to twoja nie-
boszczka matka ci przykazuje. Pod czwartym przy-
kazaniem boskim tam!

Pieter (chwila zawahania, po czym wolnym krokiem kieruje
się ku bokówce)
(Kanonik, Staroscina, Teresa, Kajetan, starają się
nie widzieć przykrego dla Pietra przeżycia)

Pieter (z determinacją ciska karabelę w bokówkę)
- I tak mi już tu nie żyć! (wyszedł do bokówki)
(chwila zakłopotanego powszechnie milczenia)

Teresa Pan podczaszy dobrodziej do mnie ponoć z jakąś
sprawą? (oczęta skromnie w podłogę)

Podczaszy Ja??
(Teresa zdumiona - za sceną zadęto w róg myśliwski)

Podczaszy A tak! A jużci że tak - - ale słyszysz waszmość
Panna: już zwołują na łowy.
(za sceną pod muzykę "Pójdziemy na łów, na łów
towarzyszu mój")

KURTYNA

Pan Sraquens na wychoście poscawia

A K T III.

To samo wewnątrz. - Za oknami światło zapowiadające rychły zachód słońca.

Scena 1.

Kaśka

(tkwi przy drzwiach bokówki i usiłuje porozumieć się z uwięzionym Pietrem)

- Panie Pieter, panie Pieter!

(musi atoli przerwać, bo za sceną, w jadalni odbywa się bankiet: na tle muzyki (ze Szlompką inclusive) i gromkiego tuszu, kilkadziesiąt mocnych, lechickich gardzieli ryczy: "Niech żyje", "niech żyje nam", "zdrowie najjaśniejszego", "Vivat" - "Vivat" etc.

Kaśka

Ale ryczą! (po pysku by ich praża za to, że jej się nie dają porozumieć z Pietrem. - Jeszcze chwila hałasu, wreszcie ucichło na tyle, że już tylko pogłosy gwaru słychać).

Kaśka

(w drzwi do bokówki): Słuchajcież teraz panie Pieter - bo wrzeszczeli haw na króla, wrzeszczeli nań, żeby żył. - Słuchajcież: zaraziutko wam przyniosę jadło do tego okienka, co go macie na sionkę, na czeladną - widzicie? Co mówicie? - - Że okienko okratowane? To nie. Pojrzyjcie - krata zawarta na kłódeckę z prawy strony z dołu - no! A teraz sięgnijcie garnca z krupą na zwierchniej półce pod ścianą, podnieście garniec. Co mówicie? Ano widzicie: klucz, - klucz ode tej kłódecki - rozewrzyjcie i krata się odchyli - wolne okienko - bez te wolne okienko ja wam syćko -- Duchem beczie. (odeszła) -- (Ja wam syćko --) (jakaś olśniewająca idea):

Ochmistrzyni (z pustym koszem weszła i ma się ku ogrodowi)

- Kaśka Imość Maciejowo - jako myślicie: bez to okienko do bokówki, bez ono ze sienki z czeladnej - bez to okienko do bokówki dostał by się chto?
- Ochmistrzyni Jak kto, - ja nie. (wyszła na ogród)
- Kaśka (cała w olśnienie przemieniona) - - Nie kuźde stworzenie boskie takie przecie (grubachne) jak nasa Maciejowa. (wybiegła ku kuchniom)
(z ogrodu Teresa sprowadza na powrót Ochmistrzynię)
- Teresa Tam by nas mógł kto podsłuchać. -
- Ochmistrzyni A co takiego?
- Teresa Czy Maciejowa już słyszała?
- Ochmistrzyni Niby co miałam słyszeć?
- Teresa Maciejowo, przysięgam Maciejowej, że gdybym na własne oczy tego nie widziała, to do końca życia bym w to nie uwierzyła - nie uwierzyła bym. Tu - tu, w tym miejscu (wskazuje wzrokiem): ta - ta - ta zgroza się stała.
- Ochmistrzyni A! panienska chce o tym, co niby - - co podajom, co się komuś przywidziało, przyroiło, że nasa miłościwa pani i król tutok w tym właśnie, coś pokazała miejscu (kto by temu wierzył). Wiem, wiem, miłościwa pani stryjna mi już raczyli mówić.
- Teresa I co stryjna dobrodzika na to? (na ten kataklizm)
- Ochmistrzyni Pani stryjna podziłała: "z tego widać, że od moich młodych czasów nic się na świecie nie

zmieniło".

Teresa Ale przecież tera to już ani chybi tylko Małgoś nie może być zbawiona! Wiekuiste potępienie! Strach pomyśleć! Co Maciejowa nato?

Ochmistrzyni Co ja na to? Już ciś - - Ale, panienczko, myślę se tyż i tak: gdyby nie to wiekuiste potępienie, to szkoda że to tutok na panią miecznikową padło, a nie na nas (mnie i ciebie) na ten przykład.

Teresa Co też Maciejowa!

Ochmistrzyni Ja sobie ino tak na dopuszczenie.

Teresa A co stryjna dobrodzika mówiła o panu mieczniku, o jego: krzywdzie?

Ochmistrzyni Pedziała: "dobrze mu tak, ma za to, że przeszedł na kalwińską wiarę".

Teresa O, o, o! (stryjna trafiła w sedno) Katolikowi mężowi Małgoś napewno by takiego świństwa nie uczyniło. (rozchodzą się, ale Teresa jeszcze zatrzymała Ochmistrzynię - rozgląda się, czy napewno tu nie ma kogoś, ktoby mógł dosłyszeć o czym się jeszcze chce dowiedzieć)
Moja Maciejowo, bo mnie to z głowy wyjść nie może, a przecie dobrze to widziałam. - Maciejowa jest wdową, to po nieboszczyku mężu Maciejowa to napewno wie, - moja Maciejowo: na co ludziom przy tym wszystkim potrzebne motyki w rękach?

Ochmistrzyni Motyki?? Przy... tym? Panienska cosi z byka spada. (wyszła)

Teresa (I jak nic nie wiedziałam, tak nic nie wiem)
(wychodzi)

- Ninon (z sali jadalnej wchodzi - wolno kierując się ku ogrodowi, gdy niemal już jest na progu sali jadalnej, wpada Desportes)
- Desportes Hrabino!
- Ninon No jestem, - jestem. Jakaż to tajemniczą rozmowę mamy odbyć?
- Desportes Hrabino, czy jesteś francuską?
- Ninon Czy pan nie za dużo piłeś?
- Desportes Jeżeli jesteś córą swojej ojczyzny, jeżeli chcesz byśmy musieli zostać w tej tu Polsce - to hrabino.
- Ninon Co?
- Desportes , musisz nie zwlekając, pojmujesz: nie zwlekając, króla - - no nazwijmy to: rozkochać w sobie - i to, jak mówię: dziś jeszcze.
- Ninon Kochany Desportes, znajdź sobie tu jakąś ustronną komnatkę - i wypocznij. (odwraca się i chce odejść)
- Desportes Ninon! Ze wszystkiego widać, że nie doceniasz sytuacji. Czyż uszło twojej uwagi, że król rozognił się do tutejszej "pani domu"?
- Ninon Bonne chance - -
- Desportes Ani trochę nie bonne chance, bo to arktyczne stworzenie oczywiście nie odmówi, - jej nieodmowa - czym dla nas? Tym, że dalszą jazdę odkładamy do nocy. Pojmujesz pani? Do nocy - czyli że w łeb bierze cały plan ucieczki! Z lasów mogą się porozjeżdżać rozstawne zaprzęgi. Jeżeli najpóźniej za pół godziny nie ruszymy

Wierchow
p. Klunich

Wojet
Zast
Limo

w dalszą ucieczkę - to nie wiem co się stać może! Ninon, król musi poniechać myśli o tej sarmackiej łani.

Ninon Niech poniecha - -

Desportes Nie poniecha, o ile go jakaś inna kobieta nie opę -- tj. o ile go jakaś inna nie oczaruje. Hrabino, poza tobą, nie mam tu żadnej innej pod ręką.

Ninon Powinnam cię w tej chwili spoliczkować.

Desportes Spoliczkuj bogini, osmagaj betami, ale zrób to, o co proszę.

Ninon To ja mam być ofiarą?

Desportes Kto i kiedy w was kobiety wmówił, że wy w tej historii jesteście ofiarami? Ale nie o tym rzecz: Czarodziejko, jeżeli pani mu się nie - nie obiecasz na najbliższy postój, jeżeli - -

Ninon Zapominasz szambelanie, że ja mam męża.

Desportes Brylancie! w tych wypadkach musi się zapominać o mężu, to jest warunek sine qua non. Hrabino, jeżeli nie zechcesz ratować sytuacji, to Polacy mogą mieć czas przychwycić nas (zrozumiejsz idiotko) Ninon, - mnie się pani możesz przyznać, przecież pani masz chrapę na króla?

Ninon N To nie ma nic do rzeczy.

Desportes Naprawdę nic nie ma?

Ninon Nie będę królowi zastępowała jakiejs polskiej wieśniaczki.

p. Wierszele
p. Klucisko
Wętek z umi
Tarcia

Desportes No to ja z tego widzę tylko jedno.

Ninon Co?

Desportes Hrabino, lękasz się, że król będzie wolał - -

Ninon - - tę, tę - ?

Desportes Tę "wieśniaczkę"

Ninon Hahahaha - -!! Wart jesteś kiesy dukatów za taki dar rozbawiania ludzi. Mam się obawiać porównania z tą tam jakąś - - Dość spojrzeć na jej tak zwaną twarz!

Desportes Twarz ma istotnie niefortunną, więc najlepiej będzie, gdy hrabino zaczkasz na króla tam na ogrodzie.

Ninon A to jej figurzysko!

Desportes Najlepiej tam na prawo, na tej ścieżce, malinami wysadzanej.

Ninon Prawdziwie mnie ubawiłeś! - I ja bym miała być jej zastępczynią? (nigdy!) Na prawo? - na ścieżkę? z malinami?

Desportes Ku marchwi - Król ma skłonność do marchwi.

Ninon Ale nie wyobrażaj sobie Desportes, że ja coś obiecuję. - A te jej biodra! Tylko niechże król przybywa nie zbyt późno. Nudno tam samej na tych ich "ogrodach". (wyszła)

Desportes Tron francuski, zdaje się, uratowany! (ma się ku jadalni)
(spotyka się z Miecznikiem)

Miecznik (w locie) Królowi tu bardzo dobrze.
 (udał się do kuchni)

Desportes Niestety! (udał się do jadalni)

Miecznik (za sceną) Nowe konwie miodu, a duchem!
 (z jadalni wchodzi Podczaszy)

Podczaszy Co nie co za dużom wypił.

Miecznik (wraca za scenę).

Scena 2.

Podczaszy - Miecznik.

Miecznik Powiem ci, panie podczaszy, z przyjacielskiej otwartości powiem ci, które starostwo najbarzi by mi się uśmiechało.

Podczaszy Ciekawym.

Miecznik Dembowieckie, to pod Bieczem.

Podczaszy Ba, ba ba!

Miecznik Nie za wielkie, ale złote jabłko. Mówię ci, sąsiedzie miły, za trzy cztery roki z czystych profitów będę sobie mógł kupić jakąś wieś.

Podczaszy Wierzbno Trepkowie chcą sprzedać.

Miecznik Chociażby i Wierzbno.

Podczaszy By was ino, eny mieczniku, te chytrusy Trepkowie nie orźnęli.

Miecznik Już się ta o mnie nie strachaj, panie Kalasanty. Jen owczarnię nową trza będzie w Wierzbnie postawić. Wiesz? Postawimy ją tam w bok od kołodziejni.

Podczaszy No tak, w bok od kołodziejni - no i jedno jeszcze - -

Miecznik Co?

Podczaszy (teraz ci dojadę) Ano, toż, że Walez katolik uparty.

Miecznik Niech se będzie, nie przeszkadzam mu, ja jestem za tolerancją.

p. Margowala
p. Zamenshr
p. Franayh

Podczaszy Ale on za tolerancyją nie jest: może kalwina starostwem nie obdarować.

Miecznik Gadasz waszmość! Był mię Desportes namawiał, bym króla o starostwo prosił.

Podczaszy Desportes! - ale Desportes to jeszcze nie król. Nasz Walez strzelał wždy do kalwinów w noc świętobartłkowiejską - z ukontentowaniem strzelał.

Miecznik Zakaty! Zajechałeś mię sąsiad dobrodziej, niech cię wszyt (cy diabli)

Podczaszy Może się wszelako mylę. - -

Miecznik Nie mylisz się, mości Kalasanty, nie mylisz się: ja Waleza znam. Z oczu mu kajdakowi patrzy, że kalwinowi nic.

A toś mi ćwieka w głowę zabił! Tu owczarnia w Wierzbnie tam by (sprawnie stanęła) - - Na drodze do Węgier ono Dembowieckie starostwo - -

Podczaszy Podwody pod transport wina (niezły zarobek) (konspiracyjnie) A to winke na lewo przemycane z Węgier - żyć nie umierać!

Miecznik Że też człowiekowi zawždy cosi - - (głęboki nad czymś namysł) Nie wiesz sąsiad przypadkiem, czy to trudne liturgije z kalwinstwa z powrotem na wiarę katolicką?

Podczaszy Kanonika trza pospytać.

Miecznik Zabijeś, zabijeś mi ćwieka w łeb mości podczaszy. Firleje obiecały mi poselstwo na sejm, jak przy kalwinstwie ostanę.

Podczaszy A, to się kalwinstwa trzymaj dobrodziej!

p. Małguska
p. Zabużyński
p. Gajda
Fraszka

Rękami i nogami trzymaj się: poselstwo, taki splendor!

Miecznik Splendorem to ono poselstwo jest, ani słowa, ale -- Splendor ale nie dożywotni, a starostwo dożywotne.

Podczaszy A to wracaj mieczniku szanowny na katolickie łono.

Miecznik To kalwiny powiedzą, żem świnia.

Podczaszy Ja myślę, iż powiedzą.

Miecznik Jestem pewien, że gałgany tak mnie osądzą.

Podczaszy Jasne jak to słońce, że musisz ostać przy kalwinach. (jakaż ja mam uciechę z jego turbacji!)

Miecznik Drewnianego, ciesielskiego ćwieka zabijeś w głowę! - Ale ino rozważmy rzecz spokojnie: zali to wielga rzecz, iż powiedzą, żem świnia?

Podczaszy Chyba nie wielga.

Miecznik Oni mnie, żem świnia, to ja im że oni świnie.

Podczaszy I racyja!

Miecznik A nie uwierzą, to ich na rękę wyzwę. Wracam do świętego kościoła powszechnego. Sub secreto powiem ci mój podczaszy, obrzydzenie mam do kalwinstwa. Nie ma jak nasza polska pracojowa wiara. - Chodźmy na miód panie Kalasanty (idą - w drodze zatrzymał podczaszego) Wiesz czyje zdrowie wypijemy?

Podczaszy No?

↑
ZAPAC

Miecznik

Zdrowie ojca świętego !!! Umikowanej głowy
christisnitatis. (wyszędł)
(zostawili drzwi otwarte).

p. Swanerka
p. Kłuska
p. Szanuch

S c e n a 3.

pauza - muzyka - oczywiście gwar za sceną.

- Małgorzata (wychodzi z jadalni) Muszę atoli przed nocą do chlewni, do kurników - - (podaża ku kuchniom)
- Król (znać, że się wymknął niepostrzeżony) Pani Margot ! (zamknął za sobą drzwi)
- Małgorzata (przystanęła)
- Król Signora - ?
- Małgorzata Najjaśniejszy Panie nie może tego być, nie może!
- Król Sign - - (urwał, bo wpadają Desportes i Miecznik)
- Miecznik (zaniepokojony) Wasza Królewska Mość opuścicieś nas?
- Małgorzata (korzystając z sytuacji, wyszła)
- Desportes (kując swoje żelazo) Najjaśniejszy Pan pragnie niewątpliwie przechadzki - może na ogrody?
- Król (ciągle jeszcze zmieszany przyłapaniem go na koperczakach) - Niech będzie - Chodźmy.
- Miecznik No to i ja, rzecz jasna (chce iść za królem)
- Desportes (chwycił go i przytrzymuje)
Nie, stanowczo nie, - my tu zostaniemy.
- Król Ale dlaczego bronisz panu miecznikowi mego towarzysztwa?
- Desportes Wasza Królewska Mość potrzebuje samotności. -
Tam w tej alei malinowej - tam Najjaśniejszy Panie.

p. Malgoniady
p. składowa
p. Lerner

- Miecznik Ale skoro Jego Królewska Mość sobie życzy, bym --
- Desportes Stanowczo nie! (Miecznikowi cicho) Wytłumaczę panu później panie mieczowy -- Tędy Sire, w tej alei malinowej najlepsze powietrze.
- Król Piżesz, piżesz, Desportes. (wyszedł do ogrodu)
- Desportes Najjaśniejszy Pan musi tam odebrać poufny raport od wysłanego z Wawelu.
- Miecznik A, to co innego --
- Desportes (d.s.) Genialny Miałem pomysł.
(wyszli)
(za sceną muzyka grzmotnęła oberka - weszła Teresa)
- Teresa (wahająca się podchodzi do drzwi jadalni, namyśla się, wejść czy nie wejść? - nie ma odwagi.
Czeka; drzwi otwierają się, wchodzi Kajetan)
- Teresa Kajetanie, niech Kajetan wywoła tu imci pana Podczaszego.
- Kajetan (po namyśle, cz to aby obyczajne)
E, od takiego jak pan z Piekar to się pannie nie nie stanie (zostawił drzwi otwarte - oberek na całego. Teresie nóżki chodzą tanecznie).
- Teresa Na weselu swoim - to by się zahulało!
(wchodzi Podczaszy, za nim Kajetan - który drzwi zamknął, pogłos oberka znacznie cichszy)
- Podczaszy (z czubem bardziej dolanym - rozechoceny przytupa takt, a widząc, że i Teresa w rytmie podryguje, chwyta ją w póż i posuwa się z nią w oberka)
(okazuje się, że ten śmieszny strach na wróble

Akt.III (scena Teresy i Podczaszego może mieć również inną wersję,
a mianowicie: po kwestii Teresy "na weselu ~~xxx~~ swoim to by się
zahulało" - wchodzi)

PODCZASZY (z czubem bardziej dolanym wchodzi - widząc podrygującą Teresę
zrazu zdumiał się, potem zmieszał, że to oberek wytańcowywany na
miejscu):

- obereczka waćpanna sobie tniesz?

TERESA A huści.

PODCZASZY (zachęcony jej przykładem też zaczyna przytupywać i niezdar-
nie kręcić - aż reumatyzm odezwał się w kolanie)
Byś waćpanna mogła była mnie widzieć, jakowy za młodu
byłem w oberku!

TERESA Imaginuję sobie, jak gracko umiałeś waćpan dobrodziej wywijać!

PODCZASZY Powiedzieć a nie zeźleć, to nie umiałem. ~~W takcie błądziłem.~~
Umieć tańcować nie umiałem, ale lubiłem. Dzisiaj mi bies gościec
w nogach na zawadzie stoi.

TERESA Gościec? Ciotka Przemankowa ostawiła mi przepis na driakiew -
na gościec drakiew. Niezawodna.

PODCZASZY Co panna mówisz?

TERESA Grzybień, wszelijaki grzybień.

PODCZASZY Najmilsza!

TERESA Ino że trza go w odwarach włoszczyźnianych okładać i nie lza
nie wiedzieć w jakich i jak.

PODCZASZY A kochaniusza panna Tereska wie w jakich?

TERESA Dokumentnie. I w jakich i jak. Kogom ja już z gośóca na zdrowy
świat nie wylokła. Płakali mi po tym. - Z wdzięczności.

PODCZASZY A nie z bólu?

TERESA Nie. Ze szczęścia. ~~Dwie trzy niedziele leczenia i jak~~
~~ręką odjął.~~

PODCZASZY Panno Teresieńko. Niechciałabyś się aniele po ogrodach przejść?

TERESKA Z przyjemnością.

PODCZASZY Chrubinie. (teraz mnie wysłuchaj) Krów na oborze mam 42
nielicząc jałowizny, stawów trzy - wszystkie rybne, ziemi pod
pługiem łanów 42, dymów pańszczęźnianych --- (wyszli)

p. Wierszech

Podczaszy wcale wartko obraca się w tanie, a zabawna stara panna nie wiadomo skąd nabrała i gracji i wigoru)

(Poniosło ich, Podczaszy coraz jurniejszy, coraz to huczniej pokrzykuje: "hu, ha!! mester dobrodzieju", - próbuje nawet, ale tylko z miernym sukcesem, przyklekanego, - w Teresie zrodziło się niemal coś bachicznego, jakby się naraz miała sposobność odkuć za nieprzebraną ilość lat seksualnego postu. Oboje zarówno bujni jak i komiczni. Skończyli. Podczaszy puszy się zwycięsko)

Podczaszy Chciałabyś panna tak bez przerwy?

Teresa Z waszmość panem - zawsze! - - (czeka, by Podczaszy zaczął, nie może się doczekać) - - Pani Staroscina mówiła, że Waszmość Pan chcesz ze mną (porozmawiać). Czym mogę Waszmość panu służyć?

Podczaszy Zaiste możesz panna, - możesz mi służyć, że tak rzekę: wszytkiem. - Nie poszli byśmy ano na wiaterek, do ogroda - by mi ten miód z głowy - -

Teresa I owszem, chodźmy.

Podczaszy Z acznijmy ab ovo. Od substancji. Panno Tereso dobrodziko, krów na oborze mam 43, nie liczę jałowizny, - stawy trzy, wszystkie rybne, ziemi pod pługiem łanów 40 i dwa - pańszczyźnianych - (znikli)
(Ktoś otworzył drzwi - muzyka głośno mazura).

S c e n a 4.

p. Zawent
p. Gajewski
p. Franczyk
p. Wisniewski

Małgorzata (wpadła - zaaferowana, rozzłoszczona, znać, że nie może myśli zebrać, z czymś się wewnętrznie uporać, upereć, wreszcie podchodzi do drzwi jadalni i mimicznie wywołuje kogoś stamtąd.)

Staroscina (wchodzi) A co Małgoś?

Małgorzata Pani staroscino, ona jest małpa.

Staroscina Kto?

Małgorzata Na własne oczy ich widziałam. -- Ale bo się i czego po francuzicach można spodziewać. Tam na ogrodzie, na tej ścieżce z malinami. A jemu tu dużo potrzeba? Krzesiwko! Z kurników szłam. Żeby mi tu pod moim bokiem. Skomoroszycą!

Staroscina (próbowała krótkimi pytaniami dowiedzieć się o co chodzi - ale Małgorzata ani słyszy jej pytań)

Małgorzata Pajacycha!!

Staroscina Małgoś kochanie, o co idzie?

Małgorzata (oprzytomniała) Niech sobie pani staroscina dobrodziejka wyimaginuje: idę z gospodarskiego obchodu, idę przez ogród na krótsze drogi, - na ścieżce z malinami patrzę: ktoś i jeszcze ktosi -- Kto? Król i jedna z tych francuskich... czarownic... Nie lubię podglądać, ale podglądnęłam.

Staroscina Kto by się oparł?

Małgorzata I niech sobie pani staroscina wyobrazi --

- Starościna Ta francuzka brała się do króla?
- Małgorzata Na moich ogrodach!!
- Starościna Najjaśniejszego nie powiedziałaś i jak ci się
zdaje, byli już -- "po" czy jeszcze (nie)?
- Małgorzata Wszystkiego się po takiej można spodziewać. --
- Miecznik (wpada) Bracie szlachta rozjeżdża się. Nie pó-
dziesz ich pożegnać?
- Małgorzata Pożegnaj ich panie mężu ode mnie, podziękuj za
łaskę.
- Miecznik Ano dobrze. (wyszedł)
- Małgorzata Bracie szlachta mi tera w głowie -- Mnie krew
zaleje, pani starościno !!
- Starościna Moje dziecko, wždy wyznałaś mi, żeś mu odmówiła,
żeś mu powiedziała: ! nie miże tego być Najjaś-
niejszy Panie" -- tedy co ci, czy on tam co czy
nie z jakąś francuzką -- nie wszystko ci jedno.
- Małgorzata (huragan) Właśnie dlatego, że mi wszystko jedno,
właśnie dlatego! Bo gdyby on mi był miły, kieby
go chciała, a to niech goź sobie ta stwora ma,
niech się nim udławi -- a co mi? Ani by mię
obeszło, ale iże mi wszystko jedno, dlatego jakby
mi się ta francuzica tera w ręce dostała --!!
Jak pomyśle, iże ona, --
- Starościna Cichaj! Król tu idzie.
- Małgorzata Z nią?!! (tutaj idzie) (szuka wzrokiem czegoś
cięższego)
- Starościna Sam. (oddaliła się od Małgorzaty, na dostateczny

p. Sułtanem
p. Kluwile
p. Kadmece

dystans)

- Król (wszedł - zbliżył się do Małgorzaty - z jadalni
wymurzył się Desportes)
- Król Piękna Margot, pytam po raz ostatni - -?
- Staroscina Cichaj! (zoczyła bowiem, że z ogrodu wchodzi
Ninon, a z jadalni Desportes)
- Małgorzata Jest ta czarownica! (zatłukła bym ją)
- Ninon Desportesowi) Gdybym była sułtanem, to bym
kazała żeby panu uciąć!
(wyszła do jadalni)
- Desportes (czyli że fiasco)...
- Staroscina Król.
- Król (wszedł, zbliżył się do Małgorzaty)
- Piękna Margot, pytam po raz ostatni.
- Małgorzata Jazda Najjaśniejszy Panie! (zgadzam się) Za go-
dzinę wszytę w domu już będą spali, - czekam na
Waszą Królewską Mość tu.
- Król O pani!
(jego ukłon, jej rewerans) (Król idzie ku
Desportesowi)
- Małgorzata Co ja zrobiłam!! (wybiega)
(Staroscina za nią) (autor ma wrażenie, że
nawet trochę wcześniej wyszła)
- Desportes (w przekonaniu, że z Małgorzatą było to już
adieu na zawsze)
A za tym siadamy na koń - i (ku Morawom)

Wojtek, Kober, Jasia
Turk. Pasterz Wojtek p. Bialka
- 117 -
p. Matgorzata
p. Szwach
p. Wronow

- Król Siadamy na koń ale po przejechaniu pół milki -
wracamy tutaj: zgodziła się. p. Matgorzata
- Desportes (jęknął zrozpaczony) - A... Ninon?
- Król Ninon do karocy - ćwierć plutonu dragonów ku
ochronie - i ku Morawom. - W drodze do Wiednia
ona mi się któregoś dnia przyda - -
- Desportes Sire! zechciej (zrozumieć jakie niebezpieczeń-
stwo etc...)
- Król Oszczędź sobie gadania. Desportes, (jedziemy!)
(idą ku drzwiom - przystanął)
Powiem ci coś zabawnego: jestem pewien, że ta
Margot nie zgodziłaby się gdyby nie Ninon --
(wyszedł)
- Desportes (czuję, że mu zawirowało w mózgu)" (Ninon! - to
znaczy, że ja tego wszystkiego narobiłem)
- A to istotnie miałem genialny pomysł! Niech
mnie - - (wyszedł)
(Z ogrodu wchodzi Teresa i Podczaszy)
- Podczaszy Drażę causem skrupulatnie, boć to nie przelewki:
tedy ta trzecia na Wroninie część Waćpanny
u brata, to w gwarancyi jak?
- Teresa Oblatowana w grodzie.
- Podczaszy I brać jegomość Wroniec waćpannie z Wronina wy-
dzielili?
- Teresa Pewne jako słońce na niebie.
- Podczaszy Skoro tak, to cóż? Uściskajma się!
- Teresa Skoro Waćć rozkazujesz - -
(Uścisk, w czasie takowego wchodzi Kanonik)

p. Matgora
p. Sianoch
p. Wieronah

Kanonik

A!

Teresa

(pisnęła wstydliwie)

Podczaszy

Był to pocałunek zrękowinny, księżę kanoniku, zrękowinny.

Kanonik

A to co innego! A to się cieszę, bardzo się cieszę. Moje życzenia. Najserdeczniejsze. Niechże was do serca przytulę (całuje Teresę w czoło, ściska się z Podczaszym) No moi najmilsi: chleba i nieba. I wiecie co? Było nie było: Uściskajcie się jeszcze raz. K'woli mojej radości. ("młodzi" ściskają się, poczym Teresa zawstydzona ucieka).

Kanonik

Lube dziecię - - Moje koniki tam, na przykuchennym dziedzińczyku, tedy ja (tam podążę) - - - Cóżes wać tak skrzywion, jakby cię w occie wykąpano?

Podczaszy

Pocałowałem się z tą Teresą i muszę jegomości przyznać: jakoś nie na moje ona smaki.

Kanonik

O ile się wać w tym nie mylisz,

Podczaszy

Jakoż się mogę mylić?

Kanonik

O ile się panie Kalasanty nie mylisz, to jesteś pod osobliwą pieczą Opatrzności.

Podczaszy

(No)?

Kanonik

Toć ona na niczyje smaki, ta Teresa - - Tedy czy chce czy nie chce będzie musiała być wierną Waszności żoną.

Podczaszy

- - Oświeciłeś mię przewielebny!! Dyc święta
prawda! Niechże cię kanoniku uściskam - Jaki że
się czuję szczęśliwy!
(Rozchodzą się)
(wchodzi Kajetan).

p. Stęstomka
p. Leszak

S c e n a 5.

- Kajetan Za sprawą Boga najwyższego czereda się nareszcie
 ozjechała. Ale temu miemcowi królowi z oczu coś
 patrzyło. - On tu - - (idzie na ogród) Stróże !
 (odzywa się róg) Psy z żelaza puszcząć! -
 Co? - Nie późni jeno tera psy z żelaza pospu-
 szczać (wraca). Tu się tera fortecznie obezpie-
 czyć. (zamknął okiennice i zawiera drzwi, - potęż-
 ne drzwi, - zamyka je na klucz)
- Małgorzata (zjawiła się przed chwilą)
- Kajetan (chowa klucz do kieszeni)
- Małgorzata ... Kajetan klucz ze sobą?
- Kajetan Pewniejsze. (wychodzi)
- Małgorzata A tera strach - - Może się co stanie, że nie
 przyjdzie (Może będzie takie szczęśliwe dla
 mnie wyjście z sytuacji)
- Miecznik (wchodzi) (Jest chmurny, jakaś przykra myśl
 w nim nurtuje)
 - - - Słuchajno jejmość: jeszcze przed łowami,
 kie król był na ogrodzie, kie - - (kiedys z nim
 igrała) - to czyś ty gdzie w pobliżach nie widzia-
 ła Gąski?
- Małgorzata Gąs - - jakiej gąski?
- Miecznik Starego Michała Gąski z Luborzycy, strukczaszego
- Małgorzata Nie. - A co?
- Miecznik Nie. - Może nic, może wiele.
- Małgorzata A król tu lada chwila może się zacząć dobijać)

- Miecznik Może bardzo wiele - -
- Małgorzata (dosłyszła się czegoś niebezpiecznego w jego głosie) - Co wy panie mężu)?
- Miecznik Jak ten Gaska zegnał się tera ze mną, to wiesz - -
Pod wszelakimi figurami ale winszował mi - -
Wiesz czego mi winszował?
- Małgorzata Skądże mi wiedzieć? (ale czegoś się boję)
- Miecznik Gadzina winszowała mi, że - - że ty i król - -
- Małgorzata Świnia! Świnia nie gaska - -
- Miecznik Małgoś - - ? (czy jest co na tym prawdy)?
- Małgorzata Jak możecie przypuścić panie mężu!!
- Miecznik (odetchnął) Bóg ci zapłać! Ale po ludziach się rozchodzi. Nie porada! - Starostwa mi pozazdrościli - gady! stąd to wszystko, stąd ta na ciebie zniesława. Starostwa zawidzą - -
- Małgorzata Jakiego starostwa?
- Miecznik Dembowieckiego, które mam od króla dostać.
- Małgorzata Panie mężu, nie bierzcie wy żadnego starostwa!!
- Miecznik Łatwo ci powiedzieć.
- Małgorzata Ja was błagam!
- Miecznik Gdybyś ty wiedziała, jakie tam ziemie na tych wsiach! (to byś mię nie błagała) - i ten trakt na Węgry - -

- Staroscina (weszła ubrana do drogi) No to i już nareszcie - a! pan miecznik. - Zechcesz drogi miecznikowi przykazać, by moja kolasa zajechała? (rzecz jasna, chce się pozbyć miecznika)
- Miecznik Na rozkazy pani starosciny przezacnej. (wyszedł)
- Staroscina O nic nie pytam - o nic nie pytam. - I nie będę oczywiście przeszkadzała - - Taka chwila - - Można powiedzieć: dziejowa.
- Małgorzata Nie będzie nijakiej dziejowej chwili.
- Staroscina Co takiego??
- Małgorzata Mój pan mąż by mnie zatłukł.
- Staroscina Każdy mąż by zatłukł, gdyby wiedział - ale że jest mężem, więc nie wie.
- Małgorzata Ale nawet i nie to. - - Mój jegomość mają dostać starostwo.
- Staroscina O?
- Małgorzata Pani Staroscino, ja bym ze siebie tego nie wypruła, że to starostwo to za "to". - - Że ja jestem zapłacona.
- Staroscina No tak - - To co insze. Zaiste. Aliści. - - By to tak można, że - - Tak w siebie wmówić, że jedno z drugim nie ma nic wspólnego - -
- Małgorzata Nie warto tym i gęby psuć: nie wpuszczają króla i tyle. Dobrze Kajetan zrobił, że klucz od drzwi ze sobą zabrał - kusiło by mnie może drzwi otworzyć.
- Staroscina Oknem też można.

Małgorzata Ani oknem! - Aha! - i to przecie: nie przypuśćwa, że mam tu króla u siebie. - Jest, a tu naraz skotak wali w drzwi i rzezy: "Krasula się cieli!" Co ja wtedy?

Starościna Musiałabyś wybrać, co dla ciebie ważniejsze.

Małgorzata Nie wpuszczę króla i tyla. Niech mnie po tym na sądy wleką za obrazę Majestatu, niech będzie co chce, nie wpuszczę. *i tyle*
(już przed chwilą zaczęły dochodzić zdala pogłosy psiego szczekania, teraz słyszy się jak ujadają tuż pod oknami - i to w zespole kilkunastu zjadłych psisk)

Starościna Co to takiego?

Małgorzata Kto kazał psy pospuszczać o tej już porze?
(ujadanie jeszcze okrutniejsze)

Krół (za sceną) Otwierać!!!

Starościna Król?!

Małgorzata Nie otworzę!!
(Przez chwilę namiętna wymiana zdań: starościna stara się Małgorzatę przekonać, że koniecznie trzeba króla wpuścić - Małgorzata uporczywie sprzeciwia się, wreszcie):

Starościna Małgoś, nie może być, by w Polsce psy króla zjadły.
(energicznie podchodzi do okiennicy, otwiera ją - w tej samej chwili słychać, jak stróż nocny dopadł nareszcie psów i odpędził je, - przez okno wgramolił się król -)

Krół (widzi tylko Starościne, której się ani na chwilę nie spodziewał tu ujrzeć, ogłupiały zo-

stał na oknie w pozycji siedzącej - pytającym wzrokiem wpatruje się w Starościna)

Starościna Wasza Królewska Mość, ja tu ~~z~~ jeno na dodatek - -
I ani mi się śniło widzieć Waszą Królewską Mość.
(rewerans) - (i do Małgorzaty) A tera to już
mus. (wyszła)

Król (zeskoczył z okna, bo ujrzał Małgorzatę) -
(Litość bierze patrzeć nań. Nic z królewskiego
majestatu. Nic z elegancji kawaleryjskiej. Jedno
i drugie psy poszarpali. W ręce szpada, którą
się od psów oganiał. Zgięta na końcu; w drugiej
ręce kapelusz, który miał dno, ale już go nie ma;
psi zjedli. Reszta kapelusza w strzepach. But
rozdarty od góry do połowy cholewy. Płaszcz
w strzepach. Dygocze z wściekłości: chce schować
szpadę do pochwy, nie może, bo szpada skrzywiła
się na końcu. Z kolera odrzuca szpadę precz,
patrzy na Małgorzatę) (Nakłada resztę kapelusza
na głowę, jako corpus delicti psiej obrazy maje-
statu. Lekko kłania się Małgorzacie, jakby jej
się prezentował)

Król Signora, tak w Polsce wygląda - król.

Małgorzata W imieniu naszych psów przepraszam Waszą Królew-
ską Mość.

Król Przeprosimy waszej mości są nie zaiste osłoda,
ale naprzykład buta mi z powrotem nie uszyją
(dojrzał swoją oponczę). Potomek świętego Ludwi-
ka w takiej oponczy. Wyglądam jak mój własny
~~blazen na maszkarze.~~

Małgorzata I oponcza w strzepach! Oponczę by jakieś chocia
pościubiać. Zara (wybiega po nici)

Król Schadzka miłosna w kraju sarmatów!

Małgorzata Dajże Najjaśniejszy tę oponczkę. (wzięła - szyje)

Król Mój but!

Małgorzata Zachodzę w głowę, dlaczego psy już spuszczone?
(szyje dalej)

Król Muszę jakoś ten but -- (koronkową chustką
obwija but) - No! (gotowe) (spaceruje)
Raczej by się wojny naprzykład z Neapolem spo-
dziewać - - - o

Małgorzata (naraż buchnęła niepowstrzymanym śmiechem)

Król Co?

Małgorzata A dyc te psiska i pludrów Waszej Królewskiej
Mości nie uszanowały,

Król (raptownie siadł) (by schować odnośny fragment korpusu)

Małgorzata Gołym ciałem świecisz!!

Król Takie śmieszne - co? (wściekły, z wściekłości
brutalny) Szyj signora dalej - - (twój pan ci
każe) (ujął szpadę) (probuje ją wyprostować,
nie daje się, rzucił ją precz).

Krół - Z psami na szpady wojować! Wasz kraj to nie jest państwo dla chrześcijańskiego monarchy, - nie!! Desportes nie się nie myli w tym, co o Polakach zapisał - - Mój tu pobyt - - (chciał wstać, syknął z bólu) (Wzrokiem pytającej o przyczynę syknięcia Małgorzacie) - - Tam (tam gdzieś widziała) mię pies ukąsił -

Małgorzata Tam to już plastra Waszej Królewskiej Mości
przykładać nie będę.

- Król Istotnie miejsce nie triumfalne, ale boli jak każde inne - Armie psów tu się chowa na obronę przed amantami. - - Quel pays! Na tym waszym Wawelu nudno. Klimat nie od wytrzymania. Senat chce nad królem przewodzić. Pacta conventa koronie narzuca (cają).
- Małgorzata Dopraszam się łaski Waszej Królewskiej Mości, czy Wasza Królewska Mość po to ino tu przyszła, by mi o jakichciś pachtach czy jak tam mówić? (odkłada upościubianą oponczę)
- Król (opamiętał się) - - Ależ nie tylko po to. Oczywiście, że nie tylko po to - - Tylko te psy to przecie do kolery doprowadzić mogą. - Nie po to, nie po to, najpiękniejsza! (a właściwie to mi się już odechciało tego, po com przyszedł).
- Małgorzata (nie była by kobietą, gdyby tego właśnie nie odczuła, co wzmaga i jej uczciwość i jej strach przed mężem i jej niepewność, czy skotak lada chwila nie przybiegnie z wiadomością o krasuli)
- Król (trzeba dalej udawać zakochanego) Ukochana!
- Małgorzata (uchyla się od jego uścisków, zarówno teraz jak i później)
- Król Przecież ja śnię o alabastrze twojego ciała.
- Małgorzata Nijakiego alabastra między nami nie będzie -
- Król No to po cóżes mię tutaj zwabiała (gałganico)?!
- Małgorzata Przyznaję się, moja wina, - strasna moja wina. Nie powinnam była - - Moja wina, ale - - Ułituj się Najjaśniejszy, poniechaj: ja nie mogę.
- Król Ja mam odchodzić z kwitkiem? a to dobre! -

A nie! Musisz być moją białogłówką!

Małgorzata (wrywa się) Nie !!

Król Pani Margot - a gdybym przykazał? Nie zapominaj, że jestem twoim królem.

Małgorzata Najjaśniejszy panie, jak król idzie do łóżka, to se koronę z głowy zdejmuję.

Król Ja cię przemo(cą) (gwałtowny ruch odezwał się w ugryzionym miejscu) !
Sss... Sacrebleu!! - - - Dlaczego ty nie chcesz Margot?

Małgorzata Po pierwsze dla tego, że nie chcę, a po wtóre (nie! ani o starostwie, ani o mężu nie powiem mu) a powtóre: Najjaśniejszy Panie, jakże takową rzecz można czynić z kimś, kogo psi obgryźli?

Król (zabić ją tu, czy nie zabić)?
... "z kimś, kogo psy obgryzył"? Jak jaką kość, wyrzuconą na śmietnik - tak?! - A czy ty wiesz jedno: niech się twój mąż o mojej tu wizycie dowie, - - - mnie z głowy włos nie spadnie, ale co z tobą będzie (piekielnico)?

Małgorzata - - - Jak się mój pan mąż dowiedzą? - - Ano! - - (Ty łotrze w koronie)!! (raczej do siebie):
Niech się po tym stanie co chce (szybkim krokiem ku drzwiom)

Król Dokąd?

Małgorzata Po pana męża!! (wyszła)

Król (przestraszony) Margot!! (daj spokój)!! I co teraz? On mnie tu przecie - - (zatłucze) - Jutro na całą Polskę wiadomość, że uciekał - powiedzą,

p. Zajączek p. Kłucki
p. Dieter
p. Szaniedl

żem gdzieś po drodze przepadł. Sam Pan Bóg ~~nie~~ się
o mnie nie upomni... Diabli mnie tu przynieśli!
(chwytając spadając) Gratis życia nie oddam. Idę. --
(atawistycznie monarszy rozsiada się - i czeka)
(wchodzi: Miecznik, Małgorzata)

Małgorzata (za drzwiami jeszcze) -- Obaczysz panie mężu
po co was wzywam.

Miecznik (ujrzał króla, wrósł w ziemię)

Król A co? Nie spodziewaliście się mnie tutaj, panie
mieczniku?

Miecznik Zaiste -- --

Król (wobec postawy miecznika nabiera odwagi)
Ano właśnie - nie spodziewaliście się - a ja -
a ja tutaj, (ale co więcej mu powiedzieć, nie
nie wiem)

Miecznik Właśnie widzę...

Król Bo widzicie panie Mieczniku, stała się rzecz
osobliwa (ale jaka? tego nie wiem)

Miecznik Jaka?

Król Właśnie: jaka -- (tu nareszcie szczęśliwa myśl)
Wyimaginujcie sobie - podążałem z giermkiem swoim
samowtór ku Świętochowskiemu wozowi - lasem. -
Zwabion powiewem zefiru, zostawiłem giermka
z moim koniem, a sam w las, - może jakowejś dry-
jady szukać, ha, ha, ha (usiłuje się śmiać) -
i wyimaginujcie sobie --

Małgorzata Dryjady Wasza Królewska Mość nie zdybała?

- Król Polskie dryjady z psami gończymi promenują -
Nie zdybałem: dryjady, wracam, gdzie giermkam
i konia zostawił i wyimaginujcie sobie: ani
giermka ani konia.
- Miecznik (łże wszystko szelma) Cudy.
- Król Przepadł giermek i ~~jak~~ jam bez konie. Nie moglibyście
cie mi użyzyć wierzchowca? Jutro Wam z Wawelu odeś-
lemy.
- Miecznik W godziwych sprawach niczego się swojemu monarsze
nie odmawia. Dam ci, Najjaśniejszy Panie, dziane-
ta, który cię jak ony wicher poniesie. - - -
(odchodzi, z drogi) - - - A co do owego starostwa
- -
- Król Jakie(go)?
- Miecznik To zrzekam się. Jużem za stary na łaski i zaszczyty,
Czekam na Waszą Królewską Mość u strzemi-
nia. Małgoś, poświęć królowi. (wychodzi)
- Król Nie po rycersku żem się zachował? Jakim że słowem
mnie pożegnasz?
- Małgorzata Z duszy serca życzyć Najjaśniejszy Panie byś
jaknajrychlej i w jak najdłuższe lata zapanował
nad jakimi innym narodem, nie nad naszym.
- Król Możesz mi i wywróżyła. - - - Nie trzeba światła -
Trafię. (wyszedł)
- Małgorzata Nikczemna dusza!
(od kuchen wchodzi Podczaszy, poprzedzony przez
Kajetana, latarką świecącego mu drogę).

S c e n a 6.

DO FINAŁU

DO KURTINY

DO UKŁONÓW

- Małgorzata Pan Podcza - - - Sąsiad dobrodziej?
- Podczaszy Jadącemu do domu przypomniało mi się, iżem tu
przecie coś ostawił -
- Małgorzata Co?
- Podczaszy Pietra. (otwiera bokówkę)
- Małgorzata Pieter!! Wszystko słyszał, o wszystkim wie.
On mnie (zabi je)
- Pieter (wbrew wszelakim przypuszczeniom wyszedł z wię-
zienia niebywale ożywiony, jakby z czegoś dumny,
zabójczo dorosły, z animuszem podkreca zarysy na
wąsy)
- Podczaszy Jako że ci tam było - he?
- Pieter Ujdzie.
- Kajetan (który był coś usłyszał w bokówce - oświecił ją
latarką, coś widocznie dojrzał) (zgorszony)
- Panie Pieter, panie Pieter!
- Pieter Przez okienko do tej bokówki każdy się przecie
może ~~xxx~~ dostać - -
- Kajetan Panie Pieter!!
- Pieter Wielga rzecz... (taki drobiazg)
- Podczaszy No to jedziem Pieter - -
- Pieter Wiecie co, ujku, ja bych może tu przenocował...

- Podczaszy Jak ci wola - r
- Małgorzata A nie lepi by ci było doma w Piekarach?
- Pieter Nie, tu mi będzie lepi.
- Małgorzata (to znaczy, chce mię zabić)
- Podczaszy Muszę ino jeszcze z panem miecznikiem, jak będzie z tą jazdą pojutrze na Wawel? (wychodzi)
- Małgorzata (panicznie) Zjadłbyś co, Pieter?
- Pieter Bóg zapłać, mnie tera jadło nie w głowie (szerokim krokiem spaceruje po komnacie)
- Małgorzata (drepce za nim) Pietrusieńku mój, - sameś słyszał -
- Pieter Nic nie słyszałem.
- Małgorzata (udaje tylko, że nie słyszał) Bo musisz wiedzieć, że u nich, u francuzów to taki już francuski obyczaj, że zara oboes na białogłowę, a sameś słyszał, że ja (ja się nie dawałam-) Przecie ja bym tobie nieba przychylić chciała.
- Pieter Pani Małgoś, - krótko i z węzełkami: co Walezowi z wąsa spadło, po to się Slepowron nie schyli... Ale skoro wy tak do mnie miło, po matczynemu, to ja do was w prośby.
- Małgorzata Wszystko!!
- Pieter Nie mówię, by teraz zara, - ale za rok, kie będę w pełnoleciu, kie osiedę u siebie w Prandocinie, to wtedy -
- Małgorzata Co?

p. Morelia
p. Kaya
p. Suwara

Pieter Odstąpcie mi - kaśkę.

Małgorzata Jaką Kaś(kę)? - - Tę, moją izdebną?!

Pieter Ano. - Przyda mi się w Prandocinie na szafarkę.

Małgorzata Kaśkę? - - Kaśkę - .?!!

Pieter Kaśkę.

Małgorzata To tobie się Kaśki zachciewa, to tobie - -

Pieter Czegóż wrzeszczycie?

Małgorzata No wiecie ludzie!! Kaśkę -?!! Toć przecie czło-
wieka może krew zalać (z furją wybiegła)

Pieter A to się baba rozjadła!
(za sceną hałas kilku głosów) (po czym wpadają:
Kanonik, Podczaszy, Miecznik)

Miecznik Gadajcież Kanoniku, co się stało?

Kanonik Dajcie mi jakoweś krzesło. Ledwom żyw...

Podczaszy Tera słuchamy.

Kanonik Meści panowie, na całą Rzeczpospolitą calamitas:
król Henryk Walezy uciekł z Polski.

Miecznik Nic podobnego (przecież przed chwilą tu był)

Kanonik No to czytajże waszmość.

Miecznik (przeczytał) Dyć tu kilka pacierzy temu był. Dałem
mu swego dzianeta.

Kanonik No to Henryk Walezy na waszym dzianecie uciekł
z Polski: przejdziecie do historii.

- Podczaszy Taki syn!! - Na pojutrze mnie na Wawel...
- Kanonik Pojutrze to on już będzie Bóg wie gdzie.
- Miecznik No to on mi poprostu mojego dzianeta ukradł?
- Kanonik Panowie, nie mieszkając ~~z kanonikami~~ dołączamy się do pogoni.
Ratować Rzeczpospolitą.
- Miecznik I dzianeta!! (wyszli: Miecznik i Kanonik)
- Teresa (wpadła w negliżu) Mówią, że pono król (zoczyła mężczyzn) Ach, jam nieprzystojnie przyobleczona (z minkami, z filuterią bogobojną ku Podczaszemu - uciekła)
- Podczaszy Pieter - Pieter, szczęście w nieszczęściu!
- Pieter No?
- Podczaszy Skoro Wależ uciekł, to nie zjedzie do mnie w gościnę, a skoro w gościnę do mnie nie zjedzie, to ja się nie potrzebuje żenić.
- Pieter A zrękowinne s ł o w o ujku? - Gdzie ta kaśka? (wyszedł)
- Podczaszy Zajechał mię. S Ł O W O. Nieporada. Ożenek mnie nie minie. (Trudno) Panieżus więcej na krzyżu cierpiał. (wyszedł)
- Małgorzata Uciekł z Polski, gałganisko! Uciekł. To znaczy, że ze mną to on chciał tylko takt! strzemiennego. - - Gałganisko. I ten Pieter - - Mnie rozniesie. Jak się tu w tej chwili coś nie stanie, to mnie rozniesie !!!

Ochmistrzyni (wpada) Miłościwa Pani!

Małgorzata Co?

Ochmistrzyni Krasula się ociełiła!

Małgorzata O moja krasula najdroższa, (huragan energii)
Gotować wszystko co potrzeba. Kajetan: - Ja hań
zara - - Kaaśka - świeżej słomy pod krasulę. -
Na dojki dzwonić. Teresa!! - (Co za radość!)
Jedno więcej stworzenie boskie w Kręgosławiu:
(wszyscywezwani, w swojej kolei zjawiają się,
spełniają jej rozporządzenia, wybiegają, wracają-
ruch, bieganina, gwar, gadanina)
Cielątko mamy!
(Słychać dzwonek folwarczny, dzwonieniem poiryto-
wane psy zaczynają czekać zajądło)
- A psiskom dzisiaj dać żreć ile ino wlezie. Ile
wlezie!

K u r t y n a.

K O N I E C.

Ludowy

"Papas króla "ogomóci"

Teatr

Sztuka

RAPORT NR

24

z przedstawienia w dniu 197... r. Początek godz.
 Koniec godz.

	Oznaczenie dnia normalny	Dzień tyg.:	Rodzaj przedstaw.: wieczorne
	A K T O R Z Y		
1			Reżyser
2	Bielska		Asystent Reżysera Krygier
3	Gzajkowska		Zaniowski
4	Franczyk		Inspicjent
5	Górecki		Sufler Leszczyński
6	Hojda		Kursa
7	Horecka		
8	Jaskulski		
9	Kaskiewicz		Zespół Pomocniczy
10	Klucznik		Leszczyński
11	Lis		Zamiatacz
12	Poźniak		Stona
13	Rutkowska		Zawalonka
14	Sadek		
15	Stoszczyk		
16	Swaryczowska		
17	Szaniecki		
18	Wieczorek		
19	Wiśniewska		
20	Wojciechowski		
21	Zaj-cówna		
22	Zaniowski		
23			
24			
25			
26			
27			
28			
29			
30			

K r o n i k a p r z e d s t a w i e n i a

U w a g i:

Inspicjent

Asystent reżysera

Ludowy

Teatr

"Opas króla egoności"

Sztuka

RAPORT NR

25

z przedstawienia w dniu 197 r.

Początek godz.

Koniec godz.

	Oznaczenie dnia normalny	Dzień tyg.:	Rodzaj przedstaw.: wieczorne
	A K T O R Z Y		
1			Reżyser
2	Dzielska		Asystent Reżysera Krygier
3	Czajkowska		Zaniowski
4	Franczyk		Inspicjent
5	Górecki		Sufler Leszczyński
6	Hojda		Kursa
7	Horecha		
8	Jaskulski		
9	Kaskiewicz		Zespół Pomocniczy
10	Klucznik		Leszczyński
11	Lis		Kursz Orszak
12	Poźniak		Stoma
13	Rutkowska		Zawalonka
14	Sadek		
15	Stesłowicz		
16	Swaryczewska		
17	Szaniński		
18	Więcaszek		
19	Wiśniewska		
20	Wojciechowski		
21	Zaj-cówna		
22	Zaniowski		
23			
24			
25			
26			
27			
28			
29			
30			

K r o n i k a p r z e d s t a w i e n i a

U w a g i:

Inspicjent

Asystent reżysera

